

# Z Y G I E

## P R Z E M Y S K I E

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 51 (1147) 20 GRUDNIA 1989 R. Cena 250 zł



## Pamiętne wigilie

— Był rok 1930. Zmierzch już zapadł i na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda — znak, że trzeba zasiąść do stołu, podzielić się opłatkiem.

Mój ojciec był dróżnikiem. Mieszkaliśmy w kolejowym domku, pośród lasów. Choć dzień był uroczysty, a choinka świeciła ciepłym blaskiem, nie mieliśmy dobrego nastroju. Moja młodsza siostra, która przed kilkoma miesiącami upadła podczas jazdy na łyżwach i stłukła kolano, gorączkowała, a noga była mocno opuchnięta. Lekarze twierdzili, że jest to wyjątkowo trudny przypadek i nie obejdzie się bez operacji. A zabieg też nie rokuje nadziei...

Kiedy dzieliliśmy się opłatkiem, ktoś nagle zastukał do drzwi.

— Któż to może być? — zdziwiła się matka.

W drzwiach stał stary człowiek, z długą, posiwiałą brodą.

— Spóźniłem się na pociąg — powiedział — i zostałem sam w taki wigilijny wieczór. Zobaczyłem światło i pozwoliłem sobie zapukać.

— Niech pan wejdzie. Zawsze w naszym domu, w takim dniu, oczekuje jedno puste nakrycie na kogoś, kto może przyjść.

— A co dolega temu dziecku? — zapytał nieznaną przybysz, widząc leżącą w łóżku siostrę.

Opowiedzieliśmy mu o naszym zmartwieniu, a wtedy on wyjął z torby jakąś maść, jakby miał ją przygotowaną, i nasmarował nią kolano mojej siostry. A potem powiedział, że czeka go jeszcze długa podróż i musi wyjść, by zdążyć na następny pociąg. Mimo nalegań, aby został, wyszedł i znikł gdzieś w ciemności wigilijnej nocy.

Już na drugi dzień moja siostra wstała z łóżka, a po świętach była zupełnie zdrowa. Przyzna pan, że to była niezwykła Wigilia, i że był to jakiś niezwykły człowiek...

Zakołował (jm)

(Dokończenie na str. 3)



**Spokojnych i zdrowych Świąt  
życzy redakcja**

Tadeusz Piekło

## Siano z Piotrogradu

Pachnące wzgórza  
na Inłanej równinie  
nad nim kołoda drży  
nim się rozplynie

plótnem obrusa skryta  
siana garść

Dziecko się rodzi  
młczy Bóg wysoki  
truchleją ziemia  
ogień i obłoki

i tylko bicie serca  
w ciszy trwa

W tej wielkiej chwili  
gwiazdnej i bezbronnej  
powracam w czeleść  
najstraszliwszej wojny

gdzie mnie zabija  
jedna mała tza

Oto Piotrogród

w rdzawy krąg obrony  
pada śnieg czarny  
w rozblyskach wybuchów  
wibruje ruina  
ocean ogromny

Na martwym placu  
grudka śród zamieci  
kłębuszek dziecka  
na kość zamarznęły  
z garsteczką siana  
w zaciśniętej piastce

Ta garstka siana  
z grodu i ogrodu  
już nie zażegna  
dziecięcego głodu  
który się zapadł  
w lodową głąb  
w śmierć

o betlejemska gwiazdo  
świeć Mu świeć

Niech ta dziecięca  
maleńka kołoda  
leci nad ziemią  
i niech sere dosięga  
głębiej i celniej  
niż salwa Aurory

Jest czas kołody  
porą przemienienia

Dziecko się rodzi  
jasne światło staje  
nad białym polem  
grobow i ugorów  
mroźną przestrzenią  
głuchego milczenia

**WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ  
ds. ZAPOBIEGANIA NARKOMANII  
w Przemysłu z/s w Jarosławiu**

**INFORMUJE, ŻE**

27 XII 1989 r. rozpoczyna działalność  
TELEFON ZAUFANIA  
dla OSÓB UZALEŻNIONYCH  
nr 23-36 w Jarosławiu.

Dyżury pełni zespół psychologów, codziennie, w  
godz. 15-7, zaś w dni wolne od pracy całą dobę.  
G-12276/1



**5 GRUDNIA**

W sędziwie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Przemysłu swoich wyborców przyjmował poseł Stanisław Duda.

**6 GRUDNIA**

Personel Oddziału Ortopedycznego WSzZ postanowił zrobić swoim małym pacjentom (15 dzieci) „Mikołaja”. Zebrano na ten cel 25 tys. zł. Wobec trudności ze zdobyciem słodyczy zwrócono się o pomoc do kierownika sklepu „Agricoop”. Odzew był wspaniały — dzieci z ortopedii otrzymały smakołyki wartości... 100 tys. zł. Dziękują za nie ofiarodawcom. Mikołaj nie zapomniał również o najmłodszych z wieloletniej rodziny Piefków z Kosienic. Dotarł do nich za sprawą przemysłowych rzemieślników S. Czekała i Z. Beza oraz Jarosławskiego Komitetu Obywatelskiego.

Udający się w podróż za granicę „Piątek 126p”, 25-letni Marek D. z Pabianic i 18-letni Wiktor J. z Bełchatowa zatrzymali się na rogatkach Przemysłu, zamierzając przenoćować na parking. Poniemali noc była mroźna, postanowili ogrzać wnętrza samochodu turystyczną butlą gazową. W wyniku spalania gazu, śmiertelnemu zatruciu uległ Marek D., zaś jego kolega został przywieziony do szpitala na oddział intensywnej terapii. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Wskutek zwarcia instalacji elektrycznej, w Tarnawcach spaliła się stodoła z oborą wartości 20 mln złotych.

**7 GRUDNIA**

Przy naszym redakcyjnym telefonie dyżur pełnili pracownicy ZUS w Przeworsku (str. 3).

25 kompletnych zestawów komputerowych produkcji tajwańskiej oraz dwa magnetowidy „Panasonic”, a także 20 300 dolarów USA — przechwycili celnicy na drogowym przejściu w Medyce od udającej się po raz 10. do ZSRR 27-letniej mieszkanki Przemysłu Barbary F. Wartość całej kontrabandy oszacowano na ponad 900 mln zł. Damskiego przebitkownika zatrzymano do dyspozycji prokuratora, zaś zajęte pieniądze, wraz z pożyczonym samochodem i przyczepą, trafiło do magazynu UC w Medyce.

W Jarosławiu na przejściu dla pieszych potrącona została przez „małucha” 78-letnia mieszkanka tego miasta. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku, lecz w wyniku natychmiastowej ażeby funkcjonariuszy MO został zatrzymany. Był pod wpływem alkoholu.

**8 GRUDNIA**

RUSW w Przemysłu powiadomiony został o włamaniu (w mocy z 5 na 6 km.) do prywatnego sklepu. Ustalono, że sprawcami kradzieży byli uczniowie klasy 7 i 8 jednej z przemysłowych szkół. Przyznali się oni dodatkowo do 4 innych włamań na terenie miasta.

Skradzione pieniądze, wartości 600 tys. zł, odzyskano.

**9 GRUDNIA**

W 84. rocznicę urodzin jednego z bohaterów obrońców Westerplatte, lekarza mirta Mieczysława Siabego, rodem z Przemysła, Zespołowi Szkół Medycznych w Gdańsku nadano jego imię. Dzień wcześniej w Warszawie odznaczono go pośmiertnie Orderem „Wirtuti Militari”.

**10 GRUDNIA**

Ewa Bem z akompaniatorem Andrzejem Jagodzińskim, zespół „Swing Session” z takimi sławami polskiego jazzu jak: Wojciech Karolak, Henryk Majewski, Jan Ptaszyn-Wróblewski, Czesław Bartkowski i Marek Janicki — to tylko niektóre atrakcje zakończonych w Przemysłu „VII Mikołajków Jazzowych”.

**11 GRUDNIA**

Zasadniczym punktem obrad wojewódzkiego zgromadzenia delegatów Polskiego Stronnictwa Ludowego „Odrodzenie” w Przemysłu był wybór Tymczasowego Wojewódzkiego Zarządu Wykonawczego, który działać będzie do końca marca 1990 r. Na czele 11-osobowego prezydium stanął poseł Zbigniew Mierzwa. Wiceprezesami zostali: Stanisław Sieczka i Adam Tęcza, zaś sekretarzem wybrano Izidora Pieniążka. Obowiązki kierownika biura wykonawczego powierzono Stanisławowi Bajdzie.

**12 GRUDNIA**

Mimo niezłych tegorocznych zbiorów w województwie skąpiono zaledwie 35 tys. ton zbóż. Żle jest również z pożyczką zbożową zainicjowaną przez premiera T. Mazowieckiego. Do tej pory rolnicy pożyczyl 94 tony zboża. Najwięcej z gmin: Przeworsk (10,4 t), Radymno (10,2 t), Konezna (7,5 t) i Zarzecze (5 t).

W nakładzie 2,5 tys. egzemplarzy ukazał się 8-stronnicowy dwutygodnik „Kurier Jarosławski”, którego wydawcą jest spółka „Paragraf”.

**13 GRUDNIA**

W WDK w Przemysłu rozpoczęły się I Ogólnopolskie Warsztaty Senny Nieprofesjonalnej „Arkady '89”.

**14 GRUDNIA**

Na posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego PCK podsumowano tegoroczne Dni Honorowego Krwiodawstwa. W Przemysłem działa 35 klubów HDK, zrzeszających 2330 dawców. Ci spośród nich, którzy oddali ponad 25 litrów krwi, m. in. Wacław Bukowy, Tadeusz Mackiewicz i Mieczysław Szydłowski otrzymali tytuły honorowe „Zasłużony dla Zdrowia Narodu”. Kryształowym Sercem wyróżnił go Tadeusza Klebana, natomiast Andrzej Borzym, Kazimierz Brzozowski, Mariusz Mszczyszyn, Kazimierz Skotni i Andrzej Sokółowski otrzymali odznakę „Zasłużony honorowy dawca krwi” I stopnia. Krzyż Kawalerski OOP wręczono Urszuli Niegodzi. Otrzymała ona ponadto wraz z Michałem Ciołkiem medal pamiątkowy z okazji 70-lecia PCK.



**SRODA**

**20 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 8.35 i 10.20 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 23.25 Wiadomości
- 9.25 „Niespożywanie spokojny człowiek” — film TP
- 16.25 Kameleon
- 16.50 Cojak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 17.55 Informator Wydawnicy
- 18.15 Dawniej niż wczoraj
- 18.45 10 minut
- 19.00 „Porwanie Bałazara Gąbki”
- 19.10 Oferty Festiwal
- 20.05 „Krajobraz po bitwie” — film pol.
- 21.50 Sport
- 22.00 Plus minus
- 22.30 Zawsze po 21.
- 23.25 Język angielski (16)
- PROGRAM II**
- 16.55 Język francuski (9)
- 17.30 Galeria
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Mowa kwiatów
- 19.00 „Hotel Zaczasz” — kom. ang.
- 19.30 „Kenia” — program dok.
- 20.00 Klucz do nowej muzyki
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „W labiryncie” — film TP
- 22.20 Telewizja nocą
- 23.05 Komentarz dnia

**CZWARTEK**

**21 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 22.50 Wiadomości
- 9.25 „Policjanci z Miami” — film USA
- 10.25 „Kwant” i „Świat, w którym żyjemy”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Maloletni” — program dok.
- 17.55 „Poza rok 2000” — film dok.
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 10 minut
- 19.00 „Dwa kocy i kurek z ratuszowej wieży”
- 19.10 i 20.55 Interpolacje
- 20.05 „Policjanci z Miami” — film USA
- 21.35 Sport
- 21.45 Pegaz
- 22.30 „Ring rock in Gospel” (cz. 2)
- 23.10 Język angielski (40)
- PROGRAM II**
- 10-12 „TELE-9”
- 16.55 Język rosyjski (10)
- 17.30 Słaby kultury polskiej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Bliższe spotkania 3 stopnia
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Zielone kino
- 20.00 Puchar Świata w narciarstwie alpejskim
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Zakazana planeta” — film USA
- 23.35 Komentarz dnia

**PIATEK**

**22 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 23.25 Wiadomości
- 9.25 Kino Teleferri
- 10.30 „Dekalog trzy” — film TP
- 11.25 Domator
- 16.25 Rambit
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 17.55 „Lecznica dusz” — film dok.
- 18.25 Rzeczpospolita samorządna
- 18.45 Weekend w Jedynce

- 19.00 „Węgierskie bajeczki”
- 19.10 Tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Dekalog, trzy” — film TP
- 21.05 Kontrapunkt
- 21.35 Sport
- 22.25 Spór o jutro
- PROGRAM II**
- 17.30 Wzrockowa lista przebiegów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Święteczna antena Dwójki
- 18.50 Program rozrywkowy
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Krakowski przekładaniec
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Kino Antypodów: „Irlandczyk”
- 23.30 Komentarz dnia

**SOBOTA**

**23 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 9.00 Drops oraz „Jelonek”
- 10.30, 19.30 i 23.20 Wiadomości
- 10.40 Żołnierskie wigilie
- 11.25 Z Polski rodem
- 11.55 Oratorium wigilijne
- 12.25 Teatr TV: „Pamiętki Seplicy”
- 14.30 „Trędowata” — film pol.
- 16.00 Boże Narodzenie z polskimi „Słowikami”
- 16.25 Da trzech razy sztuka
- 16.55 Antena
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Film dok.
- 18.05 Butik
- 18.35 Koledy
- 19.00 „Kubuś Puchatek”
- 20.05 „Rififi” — komedia pol.
- 21.25 Sport
- 21.45 Koledy trochę inne
- 22.50 „Płotka, miłość, zemsta” — film kryn. USA
- PROGRAM II**
- 9-13 „TELE-9”
- 13.30 Czas akademicki
- 14.00 W świetle ciszy
- 14.25 „5-10-15”
- 15.55 Pastorałki
- 16.25 Koncert życzeń
- 16.55, 18.30 i 23.40 Kraków na antenie Dwójki
- 17.00 Wielka gra
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 21.10 Muzyka i polityka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Odniezione marzenia” — film ang.
- 23.25 Koledy
- 23.35 Komentarz dnia

**NIEDZIELA**

**24 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 8.30 Idziemy z Wigilią
- 9.00 Święteczna niespodzianka
- 9.20 „Ania z Zielonego Wzgórza” (1) — film kan.
- 10.30, 19.30 i 23.20 Wiadomości
- 10.35 „Sładami Jacka Londona” — film wlos.
- 11.25 Pozdrowienia ze świata
- 11.45 Świat wielkiego sportu
- 12.20 Prezenty pod choinkę
- 12.25 Wigilia w przyjaźni
- 12.45 „Narodziny” — widowisko poetyckie
- 13.00 Wielkopolski stół wigilijny
- 14.15 „Leśna ballada” — wideo-wisko dla dzieci
- 14.35 „Janka” (14) — film
- 15.05 „Panna dziedzielnka” — film bras.
- 17.00 Prezenty pod choinkę
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Małucha miłość”
- 17.50 Opłatki polskie
- 18.20 Koledy i pastorałki
- 19.00 „Kubuś Puchatek”
- 20.00 HOMILIA PRYMASA
- 20.25 „Trzej męczyźni i dziecko” — film franc.
- 22.05 Spieszmy się kochać ludzi
- 23.05 „W sercach słucha”
- 23.55 Concerto grosso
- 23.55 Pasterka z Watykanu
- PROGRAM II**
- 10.00 Przegląd tygodnia dla niesłyszących oraz film „Trzej męczyźni i dziecko”
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Autostrada do nieba” — film USA
- 13.20 Royal Albert Hall
- 14.20 100 pytań do...
- 15.00 Ulice polskie
- 15.30 Benefis Ireny Santor

- 10.20 Podróż w czasie i przestrzeni (3)
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Święteczni goście Dwójki
- 19.30 Koledy Lutosławskiego
- 20.00 „Żyłam sztuką” — film muz. RFN
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Impresja filmowa
- 22.05 „Wojna i pamięć” (17) — film USA
- 23.05 Komentarz dnia
- 23.10 Zwierzęta mówią

**PONIEDZIAŁEK**

**25 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 8.00 Święteczna niespodzianka
- 8.20 „Ania z Zielonego Wzgórza” (2) — film kan.
- 10.30 „Wędrujący lodowice” — film dok.
- 11.00 Koncert życzeń
- 12.00 „Ninoczka” — film USA
- 14.10 Teatr dla dzieci
- 14.55 „Z dalekiego kraju” — film wlos.-franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Koledy i pastorałki
- 18.00 Premiera w „Qui Pro Quo”
- 19.00 „Kubuś Puchatek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: „Dwaj panowie”
- 21.40 Elton John w Weronie
- 22.20 Sportowe przebiegi rekun
- 23.25 „Dwójka karo” — film kryn. USA
- PROGRAM II**
- 11.15 Filmy Walta Disneya
- 12.10 „Lech Wałęsa” — film dok.
- 13.15 Koledy
- 13.50 Bogusław Kaczyński zaprasza
- 16.50 Koledy
- 18.00 „Kochany tatusiu...” — film dok.
- 18.20 Recital Hanny Banaszak
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedaie
- 19.30 „Gdzie się podziła Madonna” — rep.
- 20.00 „Ballada o drodze”
- 20.55 Apostolskie pojednanie
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Srebrne miasto” — film austral.
- 23.25 Komentarz dnia

**WTOREK**

**26 GRUDNIA**

**PROGRAM I**

- 8.00 Święteczna niespodzianka
- 8.20 „Ania z Zielonego Wzgórza” (3) — film kan.
- 10.30 „Tajemnicze piękna Japonii” — film dok.
- 11.20 Video-top
- 11.50 „Antek poliemaister” — pol. film archiwalny
- 13.30 Teatr dla dzieci: „Dwie Dorotki”
- 14.40 „Żyłam sztuką, żyłam miłością” — film dok.
- 15.40 Recital Izabeli Trojanowskiej
- 16.20 „Witrażownictwo” — film dok.
- 17.05 Teleexpress
- 17.20 „Dodge city” — western USA
- 19.00 „Kubuś Puchatek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Rzymianka” (1) — film wlos.
- 21.35 Sport
- 21.45 Gustaw Brom i jego goście
- 22.45 „Dziewczyny z platynowej płyty”
- PROGRAM II**
- 11.05 Film Walta Disneya
- 12.00 Biekitna koleda
- 12.30 „Boże Narodzenie” — film dok.
- 13.00 „Polaey”
- 13.50 Film dok.
- 15.10 „Szansa — dziewczyna miłością”
- 16.00 Michael Jackson
- 17.10 Za chwilę dalszy ciąg programu
- 18.00 Magazyn „102”
- 18.40 Modlitwa wieczorna
- 19.00 Goście Daniela Passenta
- 19.30 Andrzej Holicki śpiewa koledy
- 20.00 Święteczny koncert
- 21.00 Piosenki z lat 50.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Lew afrykański” — film USA
- 22.35 Program poetycki
- 22.50 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada

**ZYCIE PRZEMYSKIE TYGODNIK REGIONALNY**  
Numer oddano do drukarni 11 km. Bisk — 14 km.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. DYREKTOR: Józef Krajnik, tel. 354-12.  
REDAKTOR NACZELNY: Zygmunta Marciak.  
ADRES REDARCI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84.  
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.  
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 40 000 8-8

# „ŻYCIE“ DZIECIOM

Kto odpowie na nasze konkursowe zadania w terminie do 3 stycznia 1990 roku weźmie udział w losowaniu nagród. Miłej zabawy!

## Lubicie warzywa i owoce?

Zgadnijcie, które z nich opisał w swych wierszach Włodzisław Scisłowski. Czy po przeczytaniu wierszyków jaszny wydadzą się Wam smaczniejsze? Jedzcie ich dużo w każdej porze roku!

Sło sukienek nosi wszędzie — gdy je zdejmie, płakać będzie.

— ★ —

Jaki kolor ma —  
— Jest czerwona — rzeka Ewka.  
— Skądże? — Kasia powiedziała —  
— Wiem na pewno, że jest biała!  
— Oczy przecież mnie nie mylą,  
bo rozgryzłam ją przed chwilą.

— ★ —

Ociezła — — — — — leży na podwórku.

tyje coraz bardziej, zótknie pomalutku.  
Gdy dojrzeje wreszcie, gdy już lato minie,  
spróbujemy słońca, co karmilo — — — — —

— ★ —

Nie mógł — — — — — wyrwać dziadek,  
aby zjeść ją na obiadek.  
A dlaczego nie był krzepki?  
Ano, bo nie jadł — — — — —

— ★ —

Smuci się — — — — — znowu,  
bo mu wróbel ziarno skradł!  
W ślad za słońcem kręci głową  
jakby dziwił go ten świat.

Zielony — — — — — wyrósł na grzędzie —  
w białym twaródku smakować będzie!

— ★ —

Czegoś wstydzi się szatane,  
a więc chowa się pod ziemię.

— ★ —

I już taka w nim natura,  
że czerwony jest jak — — — — —  
Kwitnie czerwonym płumieniem,  
co się w — — — — — zamienia  
i spada czarnym ziarenkiem  
prosto na twoją rękę!

## Śniegowe bałwanki



Spadł śnieg, więc pani ogłosiła konkurs na najwspanialszego bałwana. Pierwszaki odczoza zabrały się do pracy. Wkrótce bałwanki były prawie gotowe. Ale w czasie dużej przerwy chłopcy ze starszych klas wybiedzli na podwórko i zaczęli biec się śnieżkami. W wyniku tych harców bałwanki mocno ucierpiały.

Pomóżcie dzieciom pozlepiac je z powrotem, bo konkurs nie został jeszcze rozstrzygnięty. No i czym podzwala się maluchy, kiedy przyjdą po nich rodzice?

Oprac. BARBARA SYKAŁA

## Cebula przynosi życie



### KINA

#### JAROSŁAW

Kino „Westerplatte“

20-22 i 24 XII — „Jacknife“ (USA, 15).

26 XII — „Kosmiczne jaja“ (USA, 12, seans I).

26 XII — „Felenasja“ (USA, 15).

#### Kino „Oka“

20 XII — „Superglina“ (USA, 18).

21-23 XII — „Kopalnie króla Salomona“ (USA, 12).

24-26 XII — „Tezech ojców“ (se., 15).

#### LUBACZÓW

Kino „Melodia“

20-21 XII — „Gabriela“ (Hong., 15).

22 i 24-26 XII — „Superglina“ (USA, 18).

#### PRZEMYSŁ

Kino „Bałtyk“

20-22 XII — „Galimatias“ (pol., 12).

24 i 26 XII — „Ostatni prom“ (pol., 15).

#### Kino „Roma“

21-22 XII — „Czarny wąwóz“ (pol., 15).

24 i 26 XII — „Wpływ księżycy“ (USA, 15).

#### Kino „Kosmos“

20-21 XII — „Samotny wilk McQuade“ (USA, 15).

22-23 XII — „Bliskie spotkanie z wesołym diabłem“ (pol., 15, seans II).

22-23 XII — „Mewy“ (pol., 15).

26 XII — „Superman III“ (USA, 12).

#### PRZEWORSK

Kino „Warszawa“

21-22 XII — „Szklana pułapka“ (USA, 18).

24-26 XII — „Galimatias“ (pol., 12).

### APTEKI

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 25 XII); Rynek 12.

PRZEMYSŁ: ul. Ledwela (stały dyżur).

## Prezent od „koników”...

... w postaci 640 tys. zł otrzymali wychowankowie Państwowego Domu Dziecka nr 1 przy ul. Dzieczyńskiego w Przemyslu. Sumę tę, pochodzącą z dobrowolnych składek przemyskich „cinkciarzy”, przekazali 11 bm. dwaj przedstawiciele tego środowiska na ręce dyrektorki placówki Bożeny Ossolińskiej z przeznaczeniem na prezenty pod choinkę dla dzieci. Darczyńcy oświadczyli, że nie był to gest na pokaz i przyobiecali kolejne wizyty w „jedynce”.

(staw.)

## ZUS odpowiada

### Świadczenia po waloryzacji

Ostatnia rewaloryzacja rent i emerytur oraz innych świadczeń z ubezpieczenia społecznego wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Z tego też względu pracownicy ODDZIAŁU ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH w PRZEWORSKU: Władysław Garbarz, Andrzej Nowowiejski, Kazimiera Pakosz i Krystyna Rządło — na brak zajęć podczas redakcyjnego dyżuru (7 bm.) nie narzekali. Oto najczęściej powtarzające się pytania:

◆ **O ile wzrosną świadczenia emerytalno-rentowe i jakie są zasady ich podwyższania?**

Podstawa wymiaru świadczenia wzrosła o 86 proc., nie mniej jednak niż o 80 tys. zł i nie więcej jak 240 tys. zł. Od tak ustalonej najniższej podstawy, przy zastosowaniu współczynnika waloryzacyjnego, zostanie obliczona kwota nowego świadczenia. Od 1 października emerytury i renty colne ulegają podwyższeniu do kwoty 102 tys. zł — w związku z tym osoby uprawnione będą pobierać zwiększone zasiłki chorobowe, macierzyńskie, pielęgnacyjne i pogrzebowe.

◆ **Czy wszystkim przysługują dodatki osłonowe?**

Jeśli do renty rodzinnej jest uprawniona jedna osoba — wówczas dodatek osłonowy nie przysługuje. W przypadku natomiast gdy są wypłacane dodatki rodzinne (dotyczy osób pobierających renty rodzinne) — dodatek cenowy się należy.

◆ **Jakie są zasady obliczania współczynnika waloryzacyjnego?**

Współczynnik waloryzacyjny jest to stosunek wliczonej kwoty świadczenia do podstawy wymiaru tegoż świadczenia. Jest on wielkością stałą. Nowo ustalona podstawa wymiaru świadczenia, pomnożona przez ten współczynnik (wyrażony procentowo) — daje obecną kwotę świadczenia z ubezpieczenia społecznego.

Not. (w)

# Kiliangate II



z głównym lekarzem wojewódzkim  
dr. nauk med. BOGUMILEM KILIANEM

— Głośno wokół Pana osoby, także i na naszych łamach. Po „Wotum nieufności” ukaże się (roz-mawialiśmy przed publikacją „Kiliangate” — przyp. ZB) obszerny artykuł, w którym „Solidarność” służby zdrowia stawia Panu szereg poważnych zarzutów. Co Pan na to?

— Wrzawa wokół mojej osoby i stanowiska, bo chyba o nie bardziej chodził, ma określony cel i jest powodowana przyczynami, o których nie chciałbym wypowiadać się publicznie, bo byłoby to bardzo przykre dla niektórych osób. Nie chcę się „odgryzać” — nie mam wprawy w prowadzeniu „wojny podjazdowej”, a ponadto nie zrobię niczego, co mogłoby zaszkodzić służbie zdrowia. Każde nieopatrzne słowo budzi żal i rozgoryczenie, a mamy ich na co dzień dość i bez tego. Wiele wynika z bardzo trudnej sytuacji materialnej służby zdrowia: niskie płace, trudne warunki pracy, dra-

styczny brak mieszkań itd. Obojętne kto byłby na moim miejscu, musiałby podejmować decyzje, które przez jednych byłyby akceptowane, a przez innych krytykowane jako „niesprawiedliwe”. Na tym „stoisku” jest spokój do czasu, gdy trzeba podejmować decyzje, które bolą... Byłem zawsze, i jestem, przeciwny wszelkim formom partycularyzmu oraz „wycieczkom osobistym”, które służbie zdrowia nie służą. Nie wszyscy ponadto chcą wiedzieć, że nie sam o wszystkim decyduję, ja — Kilian, że działam w ramach jakiejś polityki mającej na celu perspektywiczny interes województwa, sięgającego swoimi granicami znacznie dalej niż większe jego miasto. A zresztą, jeśli na kogoś się pluje, to chociażby by zrobił i tak będzie brane mu to za złe...

— Obciąża się Pana uchybienia-mi w przydziałach mieszkań na o-siedlu Monte Cassino.

— A czy ja je przydziałem? Przecież działały komisje, listy przydziałów podano do wiadomości publicznej, a najwięcej uwagi poświęcano osobom najbardziej potrzebującym. Niestety, bardzo wielu pracowników służby zdrowia mieszka w złych, niekiedy wręcz fatalnych warunkach, a nie wszystkim można było je poprawić, bo mieliśmy za mało tych mieszkań. Czy można dziwić się, że są ludzie niezadowoleni i w swoim odczuciu pokrzywdzeni?.. Dlaczego nie mieli otrzymać mieszkań stypendyści, skoro byliśmy do tego zobowiązani umowami z nimi, podobnie w przypadku ludzi pracujących przy budowie nowego szpitala? Nie jest prawdą, że kilkanaście wypożyczonych przez nas mieszkań bezpowrotnie przepadło: lokale te będą sukcesywnie odzyskiwane, mam takie gwarancje.

— Przyzna Pan, że wiele „złej

krwi” narobił przydział samocho-dów dla inwalidów. Także proku-ratura, która badała sprawę, stwierdziła istotne uchybienia...

— Ale nie stwierdzono przypad-ku przydzielenia auta osobie nie-uprawnionej. Fakt, były niedociągnięcia wynikające z różnych ter-minów spływu podań, stwarzają-ce wrażenie pewnej nieporęczno-ści administracyjnej, dające in-nym podstawy do różnych do-mniemywań. Wyciągnęliśmy wnio-ski i w przyszłości żadnych nie-domowień być już nie powinno. Tak jak w przypadku mieszkań — osobiste samochodów nikomu nie przydziałem, a czyniła to komisja. Niestety, i tu chętnych było kilkakrotnie więcej niż sa-mochodów. Dzieleno je w zależno-ści od stopnia inwalidztwa i do-staw odpowiednich typów pojaz-dów — przystosowanych do róż-nych schorzeń. Wybór był bardzo trudny. Podam przykład: 70-letni człowiek prosi o przydział auta, którego faktycznym użytkowni-kiem będzie jego syn (ma wozi-ć ojca), a „kontrkandydatem” jest młody jeszcze, pracujący inwalida bez nóg, któremu ten samochód ogromnie ułatwiłby życie. Komu dałby pan przydział i co będzie mówił o panu ten, który go nie otrzymał? Decydował zatem róż-nie niż wiek i warunki rodzinne...

— Jako przykład „chybionych” zakupów sprzętu wytyka się Panu sprowadzenie termografu.

Każdy, kogo pan zapyta, będzie miał swój pogląd na sprawę, ale nikt nie zaprzeczy, że szybka nie-inwazyjna diagnostyka jest nam niezbędna. Zdecydowałem się na zakup termografu po konsultacji z wybitnym specjalistą, nieżyjącą już panią profesorką Sadowską z Kliniki Reumatologicznej w War-szawie, wiedząc ponadto, że dzięki niemu możliwa jest również dia-gnostyka naczyńowa. Patrzymy perspektywywiście — na ultrasono-grafie światła i nowoczesność w me-dycynie się nie kończą.

— De „hotelowca” na osiedlu Monte Cassino zakupiono ogrom-ne ilości wyposażenia, a dziś pozostało go tam bardzo niewiele. Gdzie to się podziało?

— Wszystko jest do sprawdzenia w ZISZ-u, który tym wyposaże-niem gospodarzy. Wiem, że jego część przekazano m. in. do zakła-du pomocy społecznej w Przemys-łu (ul. Jasińskiego) oraz do po-mieszczeń zajmowanych przez pra-cowników przedsiębiorstw budują-cych szpital. Nic mi nie wiadomo, aby korzystały z niego osoby pry-watne. Jeśli się o tym dowiem, wyciągnę odpowiednie wnioski służbowe.

— Jak się Pan czuje w roli człowieka „kontrowersyjnego”?

— Nie ukrywam, iż jest mi przykro, że „obrywam” za spra-wy, o których nie tylko ja decy-dowałem, chociaż — patrząc z per-spektywy czasu — widzę, że i ja popełniałem pewne błędy, ale nie popełnia ich tylko ten, kto nie robi nic. Mimo wszystko, mam sa-tysfakcję, że udało mi się zrobić na tym stanowisku wiele rzeczy, które dobrze służą służbie zdrowia i jej pacjentom, choć nie wszyscy moi oponenci chcą dziś o tym wiedzieć. Oddawałem się tej pra-cy całym sercem, poświęcając jej wiele czasu i, co tu kryć, własne-go zdrowia. Przed nami gruntowa reforma, ekonomizacja służby zdrowia — walka o jej efekty-wność, lepsze wykorzystanie le-ków i łóżek, opiekę nad pacjen-tem. Obojętnie kto będzie tym na-szebbu naszego województwa „dowodził”, czeka go ogromna i niewdzięczna praca, bo w aktual-nych realiach gospodarczych nie ma możliwości, aby wszyscy byli zadowoleni. To jeszcze jeden szczegół „przywilej” pracy na tym stanowisku...

Rozmawiał ZDZISŁAW BESZ

## NIE BĘDZIE ŻADNEJ „UJEŹDŻALNI”!

— wojewoda dementuje pogłoski o zmianie przeznaczenia szpitala wojewódzkiego (w budowie)

Z zasady nie zajmujemy się plotkami. Ta jednak dotyczy sprawy tak istotnej, że przemilczenie jej wydaje nam się niewłaściwe. Społeczeństwo Przemysła, a w pewnej mierze również województwa, poruszyła wiadomość o zamierzonej rzekomo (przez kogo?) zmianie przeznaczenia będącego w budowie kompleksu obiektów szpitala wojewódzkiego.

W mieście zawrzało. Znaleźli się ponoć i tacy, którzy dysponują informacjami „całkowicie pewnymi” i wiedzą, że kontynuowaną nie bez trudu budową, zainteresowana jest „austriacka firma”. Inni wymieniają nazwisko znanego w Przemysłu biznesmena, który zabiega (ponoć nie bez szans) o kupno szpitala w budowie. Jeszcze inni łączą obydwu potencjalnych nabywców w spółkę, która na zrębach przyszłej lecznicy wojewódzkiej zamierza wybudować

### luksusowy hotel

Rzecz jakkolwiek szokująca, to jednak nie pozbawiona swojej logiki. W ciągu kilku lat trwania budowy zdolano wznieść znaczną część obiektów przyszłego szpitala. Inne są poważnie zaawansowane. Prócz bloków mieszkalnych — które wg „nowej koncepcji” nie wchodziły chyba w rachubę — na placu gołym okiem dojrzeć można m. in. główny, wielokondygnacyjny korpus szpitala, kompleks budynków Wojewódzkiej Kolumny

Transportu Sanitarnego, kolumnę, ładowisko dla smigłowców itp. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wspomniany już budynek główny, zaplanowany jako obiekt łączony, posiada 2-3-pokojowe pomieszczenia nadające się idealnie (bez większych przeróbek i nakładów) na pokoje hotelowe, że bazę WKTS łatwo można przekształcić w zaplecze techniczno-samocho-dowe hotelu, że prócz kolumny za-awansowana jest pralnia, zaplecze żywieniowe itp., że wreszcie ca-łość obiektów usytuowana jest niezwykle korzystnie z punktu widzenia wymogów hotelowych,

ba „ambrojoza” nawet w ładowi-skoł — to mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że w krążącej od pewnego czasu plotce istnieje musi ziarno prawdy.

Któryż bowiem z przedsiębior-czych biznesmenów mógłby się o-przeć pokusie wejścia w tak in-tratny i w dodatku łatwy do przeprowadzenia interes? Ową la-twość opinia społeczna wiąże nie bez racji z kruchością wojewódz-kiego budżetu i „nową” polityką ekonomiczną centrali. W tym stani-e rzeczy zasadne staje się py-tanie:

### He w tym prawdy?

— Plotka dotarła i do mnie — mówi ANTONI WISNIEWSKI, wiceprzewodniczący WRN. — Jej prawdziwość jest niewątpliwie po-głoska — o której dowiedziałem się za pośrednictwem telewizji — o zamiarze przekazania szpitala wojskowego na potrzeby cywilnej służby zdrowia. Prezydium WRN przyjęło w tej sprawie następują-ce stanowisko: kontynuować bu-dowę szpitala wojewódzkiego, na-tomiast szpital wojskowy pozostawić nadal w gestii wojska, rozsze-rzając jedynie, w znacznym stop-niu, zakres jego świadczeń na rzecz cywilów. Ze stanowiskiem tym zapoznaliśmy kierownictwo MON. Budowa szpitala wojewódz-kiego jest zatem kontynuowana. WRN wysygnowała na ten cel określone środki i wszelkie pogło-ski o wstrzymaniu budowy lub zmianie przeznaczenia obiektu — są zwykłą plotką. Każda inna in-westycja w województwie może być wstrzymana, tylko nie budo-wa szpitala.

BRONISŁAW MAJGIER, dyrek-tor Biura WRN: — Wszelkie spe-kulacje na temat zmiany prze-znaczenia obiektów szpitala wo-jewódzkiego są szkodliwą dywer-sją, której źródłem szukać należy poza województwem. Wojewódzka Rada Narodowa uznała tę inwesty-cję za zadanie nr 1, o czym świadczy nie tylko zapis w pro-gramie kadencyjnym, mówiący o działaniach zmierzających do „wy-rządzonego przemieszczenia prac przy budowie szpitala wojewódzkiego i uznania tej inwestycji za najważ-niejszą w województwie”, lecz także przeznaczenie na ten cel, m. in. w lipcu br., kwoty 270 mln złotych.

DR BOGUMIŁ KILIAN, główny lekarz wojewódzki: — Nowego szpitala nie można niczym zastąpić. Nie ma w województwie bu-dowli mogącej pomieścić nowocze-sną bazę diagnostyczno-zabiegową. Remont i przystosowanie do tego celu dotychczasowej bazy wyma-gałoby olbrzymich nakładów, nie-współmiernych do osiągniętych ef-ektów. Chcemy więc tę bazę przeznaczyć na inne, łatwiejsze cele, jak chociażby lokalizacja szpi-tala miejskiego. Główny natomiast wysiłek koncentrować będziemy na budowie szpitala wojewódzkie-go, który stanowił będzie w przy-szłości nowoczesne centrum me-dyczne służące nie tylko mie-szkańcom województwa, lecz tak-że licznie przybywającym tu tu-rystom.

LEK. JAN WITKIEWICZ, dy-rektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu: — Gdy-byśmy przejęli cały szpital woj-

skowy, to łącznie z tym, co już mamy mogłoby to stanowić jakąś podstawę do rozważań nad celo-wością budowy nowego szpitala. Jednak remont i modernizacja do-tychczasowej bazy pochłonąłaby olbrzymie środki, a nie zapewniła-by tego poziomu nowoczesności, co nowy szpital. Są to jednak roz-ważania w dużym stopniu teore-tyczne, bo zarówno na remonty, jak i na inwestycje brakuje pie-niędzy.

Jako lekarz pragnąłbym pracować w nowym szpitalu, ale jako dyrektor stwierdzam, że przy tak kolosalnych brakach środków — dotychczasowa baza może funk-cjonować nie dłużej niż trzy lata. Trudno mi zatem powiedzieć, co lepiej: remontować szpital stary, czy budować nowy. Zbyt wiele spraw z tym związanych wykra-cza poza moje kompetencje.

Przysłowiową kropką nad „i” jest więc w tej sprawie

### zdanie wojewody

— Bzdura wyssana z palca! — mówi wojewoda ANDRZEJ WOJ-CIECHOWSKI. — Od lat zabiega-my, aby ta inwestycja — tak bar-dzo oczekiwana przez mieszkań-ców województwa — doczekała się wreszcie szczęśliwego zakończenia. Jakakolwiek zmiana przeznaczenia tego obiektu jest niedopuszczalna ze względów społecznych. Dlatego też nie będzie tam ani hotelu, ani placówek handlowych, ani żadnej ujeżdżalni! — tylko ludzie chorzy będą tam leczeni przez wysokiej klasy lekarzy-specjali-stów, którzy podejmą pracę w tym szpitalu po ścisłej selekcji. Mimo olbrzymich trudności prace są kontynuowane. Ostatnio udało mi się uzyskać dodatkowo 600 mln złotych u ministra finansów na finansowanie budowy do kon-ca br.

Również opinia uzyskana w tej sprawie w Wojewódzkim Biurze Poselsko-Senatorskim OKP i w WPZZ jest jednoznaczna. — Nie udzielimy poparcia jakimkolwiek zamiarom zmiany przeznaczenia obiektów budowanego szpitala! — Nie dotarła do nas żadna wiary-godna informacja na ten temat — powiedziała ALICJA BARTMIN-SKA z Biura OKP, a przewodni-czący WPZZ STANISŁAW MACH stwierdził: — Nie po to powołał-smy społeczny komitet wspierania budowy i wyposażania szpitala wojewódzkiego, aby teraz godził się na zmianę jego przeznaczenia. Tak jednolitego stanowiska dawno już nie było w naszym województwie w jakiegokolwiek sprawie.

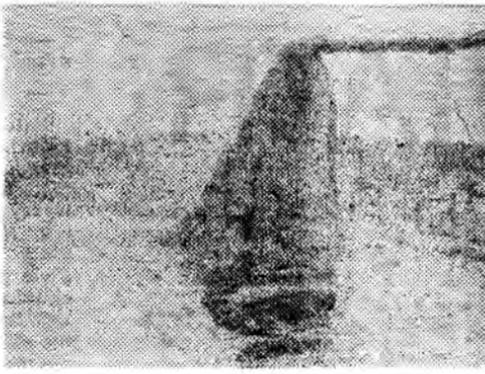
JERZY MAKARA



Fot. R. PAWŁOWSKI

Zadecyduje minister

# Amerykanin w... „Baszni”?



O likwidacji przedsiębiorstwa mogła dowiedzieć się z... prasy. 20 lipca zeszłego roku ówczesny minister przemysłu podpisał zarządzenie w sprawie przeprowadzenia postępowania likwidacyjnego kopalni siarki „Basznia”. W następnych miesiącach wydano kolejne wytyczne szczególnie w tej sprawie: 5 grudnia — zarządzeniem dyrektora Kopalni i Zakładów Przetwórczych Siarki „Siarkopol” w Tarnobrzegu ustalono termin zakończenia wydobycia „płynnego złota” na 30 czerwca 1990 r., zaś 19 grudnia — decyzją ministra przemysłu określono dzień 31 grudnia 1990 r. jako kończący likwidację zakładu. Co to oznacza w praktyce?

— Jeśli decyzja o likwidacji nie zostanie uchylona, a może to uczynić jedynie minister przemysłu, 30 czerwca przyszłego roku wstrzymany dopływ wody technologicznej do otworu wydobywczego, co będzie jednoznacznie z ulatą na zawsze złoża o naprzemniej eksploatacji — wyjaśnia STANISŁAW BANIEWSKI, zast. ds. technicznych zawiadowcy Zakładu Górniczego w Baszni Dolnej. — Siarka w tym miejscu bowiem się została i nigdy już jej nie odzyskamy. Metoda odkrywkowa też nie wchodzi w rachubę, z uwagi na specyficzną pokładów i zaleganie na głębokości kilkuset metrów. Gospodarka kraju poniesie zatem ogromne straty.

— Szacujemy, że z już eksploataowanego złoża powinniśmy jesz-

cze otrzymać, bez dodatkowych inwestycji, co najmniej 1 mln 600 tys. ton siarki, co przy obecnych cenach światowych (ok. 100 dolarów za tonę) jest warte 160 mln dolarów — dodaje JAN AUGUSTYN, geolog i zarazem przewodniczący zakładowej organizacji związkowej. — Zważywszy że rocznie wydobywamy blisko 50 tysięcy ton, ze złoża oapozętego można by wydobywać siarkę jeszcze przez co najmniej 30 lat.

Kierownictwo kopalni od samego początku podjęło starania o uchylenie niepomyślnych decyzji. W tej walce o przetrwanie pozostaje osamotnionym, gdyż dyrekcja „Siarkopolu” w ogóle nie przejawia zainteresowania krytyczną sytuacją zakładu.

— W czasie rozmów z przedstawicielami naszej 200-osobowej załogi, dyrektor „Siarkopolu” powiedział wprost: u siebie mogę wywiercić dwa otwory więcej i będę z nich miał tyle samo siarki, co daje „Basznia”, a kłopotów znacznie mniej — kontynuuje geolog. — Nie wiem, jakie kłopoty miał na myśli. Przecież jesteśmy zakładem na własnym rozrachunku gospodarczym, wypracowujemy zysk, a jesteśmy traktowani po macoszemu.

Kiedy zapadła decyzja o likwidacji kopalni, wstrzymano budowę nowego punktu zakładowego (obecne składowisko znajduje się w środku wioski). W

zeszłym roku wyłożono na to przedsięwzięcie, bagatela — 53 mln zł. Są pieniądze na kontynuowanie robót, są wykonawcy, ale wolał obowiązkowa decyzja o likwidacji kopalni uniemożliwić dokończenie inwestycji. Ciężko na tym przede wszystkim środowisko naturalne.

Ostatnio nad „Basznią” zaświtał promyk nadziei na dalszą, także po 1990 roku, egzystencję. Otóż, podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, poseł JANUSZ ONYSZKIEWICZ napomknął — w trakcie spotkania z biznesmenami — o „Baszni”. Sprawa zainteresowała się pan ULATOWSKI, Amerykanin o polskim rodowodem, który oświadczył, że chętnie zajmie się eksploatacją siarki w tej kopalni, o ile uzyska na to zgodę ministerstwa. Pełnomocnik tego przedsiębiorcy kilkakrotnie ustawał „dotrzeć do ministra SYRYJCZYKA, ale jakoś nie miał szczęścia. Może jednak w końcu mu się uda...

Jeśli nie, pozostaje jeszcze jedna szansa. Wydobywaniem siarki w Baszni Dolnej zainteresowany jest także „Hydrokop”. Ostatnie słowo należeć będzie do ministra przemysłu.

(woj.)  
Fot. WW

## Jak odzyskano cenną saszetkę



opowiada mjr WIKTOR BURDZY  
szef RUSW w Przeworsku

— 21-letni Adam S. z Przemysła, mężczyźni wychodzącemu z przemyskiej kawiarni „Pod Arkadami” — wytrwał z ręki saszetkę i szbiegl. Oficer dyżurny WUSW w Przeworsku powiadomił nas o tej kradzieży, informując, że w saszetce znajdują się spora dewiza i złotówki. Zarządził blokadę dróg. Błyskawicznie przekazaliśmy więc stosowne polecenie wszystkim naszym służbom prewencyjnym i kryminalnym. Było duże prawdopodobieństwo, że podejrzany może jechać właśnie przez Przeworsk, gdyż tu przecież rozgałębiają się drogi w kierunku na Kraków, Lublin, w Bieszczady...

— Podano nam przybliżony rysopis, a zatem można było typować osobników, odpowiadających taktemu wyglądowi. Obstawiliśmy wszystkie drogi, polecając sprawdzać przede wszystkim samochody nadjeżdżające od strony Przemysła.

— Uwagę trzech funkcjonariuszy, obsługujących drogę z Przemysła, zwróciła taksówka z Jarostawia. Przy dziesięciu cenach na jazdę taksówką z miasta do miasta może sobie pozwolić albo osoba majątna, albo ktoś, komu wydarzył się jakiś przypadek losowy i musi szybko dotrzeć na miejsce, albo też... złodziej.

— Pasażer taksówki odpowiadał rysopisowi, a ponadto zachowywał się nerwowo. Powiedział, że dokumenty ma w bagażniku i kiedy podszedł, aby niby je stamtąd wyjąć, nagle zaczął gwałtownie uciekać. Po krótkim pościgu został jednak zatrzymany i doprowadzony do RUSW.

— Mięsie odzyskaliśmy w całości. W saszetce było 3900 dolarów USA, 100 bonów dolarowych, 8,5 tys. koron czechosłowackich, 7 tys. rubli, ok. 300 tys. zł, minikalkulator i złoty pierścienek. Może się pan uśmieć, ale dłużej niż sama akcja trwało... liczenie banknotów i ich dokładny opis, łącznie z numerami.

— Już na nasz koszt Adam S. wrócił do Przemysła... prosto do aresztu.

Zapisał JAN MISZCZAK

# Czy kameleon może być obiektywny?

„Ostatnimi czasy ludzie, instytucje ekspresowo zmieniają swoje (?) poglądy. No cóż, mają prawo...”

Tak rozpoczął swój list do redakcji pan ARTUR KRASIŃSKI, pisząc dalej, że kolejnym tego przykładem jest „Życie Przemyskie”, które zmieniło w wnieście napis „Tygodnik PZPR” na „Tygodnik regionalny”. Zdaniem autora listu nie jest to żadna nowość, bo w dzisiejszych czasach — jak stwierdza — wiele czasopism zmienia swoje szlify, z tym, że jest nowy napis, zaś ludzie pozostali ci sami.

Po tym wstępie pan Krasiński przechodzi do rzeczy, mając pretensje o brak rzetelności dziennikarskiej przy informacji o wiece PPS RD, który odbył się 3 września przed budynkiem KW PZPR (trochę spóźnił się z tym oburzeniem, ale mniejsza o to). Szczególnie razi go sformułowanie: „Jak wyraźnie widać na zdjęciu, organizatorzy mieli ideylozowaną przetrwaną liczbą nad uczestnikami wiece”. Komentarze to następująco: „Co na nim (na zdjęciu — przyp. red.) widzimy? Z jednej strony siedmiu ludzi, których określono jako członków PPS RD, za nimi rozmieszane transparenty. Przygląda się temu tylko jeden człowiek. Dla osoby, która nie brała w tym udziału zdjęcie to może wydać się prawdopodobne. Jednak tak nie jest. Brałem udział jako uczestnik na tym wiece

(zastąpiłem też uwidoczniony — dziękuję za reklamę) i stwierdzam, że zdjęcie nie jest prawdziwym odzwierciedleniem rzeczywistości”.

Następnie pan Krasiński kieruje pytanie do naszego fotoreportera: „Dlaczego nie pstryknął pan swoim aparatem fotograficznym w ludzi, którzy stali po przeciwnej stronie ulicy (było ich ok. 20—30). Na jakiej podstawie stwierdza się, że osoby przedstawione na zdjęciu są członkami (ewentualnie organizatorami wiece) PPS RD. Gdyby pan był rzetelnym dziennikarzem, dowiedziałby się pan, że organizatorem wiece był tylko jeden człowiek — członek PPS RD. Wszyscy inni byli uczestnikami. Od siebie dodam, że redakcja „ZP” zamiast ośmieszyć wiece, ośmieszyła się sama; to zresztą nie tylko moja opinia. I jeszcze jedna sprawa: w numerze 46 to samo „ZP” (już pod szyldem „Tygodnik regionalny”) przedstawiło historię Ryszarda Siwca. Przedstawilo pozytywnie. Ludzie nazywają podobne zjawisko kameleon. Ja zostawiam to bez komentarza”.

Tyle list, podany z niewielkimi tylko skrótami, które nie zmieniają sedna sprawy.

Nie byłoby właściwie o co kruszyć kopki, gdyż jeśli nawet ze zdjęcia wynika, że PPS RD liczy więcej niż jednego człowieka czy też organizatora wiece, to raczej dobrze to świadczy o

tej partii. Poza tym gdybyśmy zamieścili zdjęcie przeciwnej strony ulicy, na której zdaniem autora listu było więcej osób, to z kolei nie zrobiłbyśmy — jak to stwierdza — jemu reklamy, lecz w dużej mierze samym sobie, tj. alekretelnym dziennikarzem, gdyż wśród tych 30 czy nawet 30 osób był m. in.: korespondent PAP, dziennikarz „Nowina”, „ZP”, PRITV i wspomniany fotoreporter. Jeśli odjąć ich od tej liczby, pozostałoby już trochę mniej. Nie w tym jednak rzecz, bo nie to jest najważniejsze przy tak skromnej ilości (wszak trzeba jeszcze odjąć kilku gapiów, którzy zawsze znajdują się w takim gronie, a być może także paru „cywilów” przybyłych z urzędu). Jeśli chodzi o pana Ryszarda Siwca, którego pamięć wiece miał być poświęcony, artykuł o nim (w co można, a nie musi się wierzyć) przygotowany był dużo wcześniej...

Wiece PPS RD organizowane były już kilka razy i każdy, nawet największy ich zwolennik przyznać musi, że nie cieszyły się powodzeniem. W każdym razie nie można było dojść do takiego wniosku tylko na podstawie frekwencji. Większe zainteresowanie wywołał np. wiec KPN okręgu rzeszowski — przemyskiego z okazji Święta Niepodległości. Nie podejmowaliśmy jednak nigdy próby oceny tych wiece, przekazywaliśmy

tylko informacje, że się odbyły, podając wyliczone hasta widniejące na transparentach, przyświecające organizatorom. Nigdy też naszym zamiarem nie było ośmieszanie uczestników tych zgromadzeń. Dziś, w dobie pluralizmu i demokracji, każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów, o czym wie już każde dziecko i dlatego też nikogo nie zdziwi, jeśli nagle pojawi się jakaś nowa grupa, żądająca czegośkolwiek, byleby tylko było to zgodne z obowiązującym porządkiem prawnym.

Obecnie obserwujemy mocną tendencję do dość łatwej w sumie krytyki wszystkiego, czego kiedyś — z różnych powodów — głośno w środowiskach masowego przekazu skrytykować się nie dało, choćby ze względu na zapisy cenzury. Wszyscy (no, może z wyjątkiem zatwardziałej „konserwy”) wiemy też dobrze, bo odczuwamy na własnej skórze, ile złego stało się za przyczyną chromego systemu minionych lat. Doceniamy też wysiłki tych, którzy musieli mocno odcierpieć, by dziś móc urzeczywistnić nowe, powszechnie aprobowane. Byłoby sprawą wręcz infantylną przekonywanie o tym.

Często jednak do nowatorskiej fali przyłączają się ci, którym znów jest „po drodze”. Takich zapewne miał też na myśli autor cytowanego listu. Zapomniał tylko o tym, że zmiana poglądów, jeśli nie odbywa się dla utrzymania własnego stołka i spokojnego życia, jest zjawiskiem naturalnym. Zmienia się świat, zmieniają się realia, a to musi mieć wpływ na poglądy ludzi, którzy zachowują w swym działaniu realizm. Niesprawie-

dlwa też byłaby ogólna ocena, np. wszystkich dziennikarzy, którzy do tej pory pracowali w prasie, radiu czy TV. I proszę tego nie traktować jako usprawiedliwienia dla naszej redakcji. Nie ma takich, którzy nie usłębliły się błędów — jeśli rzecz jasna nie pozostawali bezczynni — takich błędów, na których też można i trzeba się uczyć. Tendencyjność jest zawsze pasywną oceną, obiektywnie czy wychodzi z „prawej” czy „lewiej” strony.

„Komuchys są wszystkimu winne” — powiedział niedawno pewien zamożny restaurator, w którego lokalu grasowali zwykle pijani kelnerzy, rodzącą na brudne obrusy zupę przypominającą gotowane ścierki. System niewątpliwie nie sprzyjał przywrotnym restauracjom, ale nie było wytycznych, że obrusy mają być czarne, a kelnerzy zalani. A poza tym, gdyby ten sam facet mógł wziąć knajpę na własność, to broniliby się rękami i nogami, gdyż — i to także trzeba podkreślić — nauczył się w minionych latach „korzystać” z uspołecznionego mienia.

Dobrze się więc stało, że pan Artur Krasiński przysłał ten list, który stał się tylko pretekstem do napisania niniejszego tekstu, gdyż jest to także taka mała lekcja obiektywizmu, którego często, w czasach wielkich wydarzeń nie wszystkim starczy. Bo przecież i wśród tych, którzy pracowali kiedyś pod innymi „szyldami”, są tacy, którzy mają swoją słotkę — w pozytywnym tego słowa znaczeniu — w przemianach, jakie się dokonały. Uogólnienia natomiast mają to do siebie, że zacieraają prawdę.

(J)

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

# WIATR



# KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 43

**K**USTANAJ, JAKO MIASTO MOJEJ SZCZĘSLIWEJ MŁODOCICI — tak niedawno napisał z przekąsem przyjaciel z Londynu — dał siebie prosto ze stepu, jak tabun koni, czarna, zagrodna śeiana. Przetkana rozświetlonymi oknami. Babie dziękowałem za ciepło, szoferowi za przywózku.

**N**ALICHO OŚWIETLONYM PLACU SPOKALEM ROMKA MAZURA. Czy mógłbym przypuszczać? Znałem z Przemysła, syn kamienicznego stróża, człowieczka chudego: z ulicy Franciszkańskiej numer dwa — jak powiadał szmonecs, śpiewany przez biednych Żydów na tak zwanych rewiach, przed seansami w wiecznie pustawym kinie „Casino” na Zasianiu:

Moja miłość, to Regina,  
z Franciszkańskiej numer dwa

Moja miłość, to Regina,  
Już ostatkiem siły trwa...

I nie wiadomo: miłość czy Regina trwa ostatkiem siły. Za to pewne jest, że zdradził go akcent, nie do podrobienia na żadnym lwowskim Zamarystynowie czy Pohulanec. Mowa przemyskich przedmieść. Pięknie gwizdał i on, i jego młodszy brat Władek — paniątam trele obu w majowe wieczory na Rynku. Stałiśmy pod latarnią, patrzyli sobie w oczy.

— Co tu robisz?

Skąd się znalazł — nie znać było nic. Dokąd? Także do wojska. Wspólna droga, wspólny los. W Kustanaju bawił drugi dzień, zdołał rozejrzeć się. Miał nocleg, wiedział, gdzie można coś niedrogo zjeść. Znał także adres „bani”, co stanowiło rzecz najważniejszą, z ważnych. Poszliśmy pod gorący tusz. Slizgając się na łaźniowych deszczach, rozgrzana para przepędzała wszystkie moje zmarnięcia i podskórne chłody, roztelkami — wiennikami biłiśmy sobie plecy i piersi. Spaliśmy na podłodze pokotem w jego kwatery, przykryci płaszczami.

**AZ** PRZYSZEDŁ DZIEŃ, ÓW DZIEŃ PROBY. Pamiętałem o złamanym dyszu Wielkiego Wozu. Za sobą — mieliśmy wszystko: szczęście życia, gorzkość

śmierci, wieść o ojcach z zagipsowanymi ustami — inne drobniaki nie wymagają przypomnienia. Przed sobą — mieliśmy polskie wojsko. Kolejną, która zmieniała życie zasadniczo.

Rano odszukałiśmy punkt werbunkowy. Mogło to brzmieć znacznie oficjalniej, na przykład: biuro poboru. W okolicy biura polskie mundury, na widok których poczułem ukłucie w sercu, czego dotąd nigdy nie odczuwałem. Wojskowi ubrani dość różnorodnie, niektórzy w angielskich płaszczach — oficerowie, podoficerowie. Polska mowa jakby upięknoprawiona, ponieważ używana na wpół urzędowo.

— Tam, panowie. Przed budynkiem jest namiot. Pospieszcie się, kolejka spora.

Od ulicy głównej w bok — główną ulicą przed półtora rokiem jeździliśmy awtomaszyną z kolejowego dworca do stepowego kołchozu. Otoczył tłum nędzarzy. Czulo się morderczy powiew gulgugu, stęchłąkę więzień, trud, głód, malarię azjatyckich posiołków. Kto z uralskiej fabryki, kto z leśnego gospodarstwa. Z Czerwonej Armii pewnie niewielu. Mężczyźni w podartych fufajkach, w kocach narzuconych na ramiona, w uszytych własnym przemysłem strojach. W rękach blaszane kociołki na uchu z drutu, gwar, ścis. Uformowany ogonek do namiotu o podwiniętej wejściowej płachcie. Porządku pilnował wojskowy w angielskim płaszczu z białymi szelkami skrzyżowanymi na piersi i w pasie głównym.

Stanęliśmy potrącani, na końcu kolejki. Przy dwóch czy trzech stołach siedziały urzędniczki. Co pięć minut robiło się pół kroczku. Mało zainteresowany konwersacją, mało uważny na to co działo się wokół. Pragnąłem, aby się udało. Tyle. Po dziesiątej dotarłem do stołu. Dziewczyna spojrzała obojętnie. Zapytała o imię, nazwisko, imię ojca, datę i miejsce urodzenia.

— Pobór pana nie obejmuje. Jest pan za młody.

Przestałem oddychać. Po krzyżach maszerowały mrówki. Wszy, miałem nadzieję, zgubiłem wczoraj w „bani”. Zdoylem się na spokój.

— Co mam robić?

— Wracać do siebie. Będzie mobilizacja pańskiego

rocznika, dostanie pan kartę powołania.

— Ja nie mam dokąd wracać.

— Na razie nie przyjmujemy. Późno się pan zgłasza. Stały są pełne.

Ten babski głos w imieniu wojska, które jest zabawą dla mężczyzna, mógł wytrącić z równowagi.

— Ja nie mam dokąd wracać! — powtórzyłem. Głos załamał się. W tej chwili zobaczyłem zmrużone oczy rejonowego prokuratora. Odzyskałem spokój. — Dokład, pani rozumie? Jestem odcięty...

— W takiej sytuacji jest wielu. Następną porządku — patrzyła poza moje ramię.

Następny był Romek Mazur. Spodłala go podobna odprawa. Świat tańczył przed oczami, ukłucia w sercu wróciły, w ustach miałem popiół. Jakby budzony z ukojonego snu na awtomaszynie — dotknęto mojego ramienia. Porzysłem: żarów ojców. Czego ojców ode mnie chce? Przecież to nie ja chciałem wyjechać... Dotknęto drugi raz. Otrząsnąłem się. Odwróciłem. Przede mną stał kapitan w płaszczu i czapce polowej.

— Pan nazywa się Bystrzycki, jest pan z Przemysła?

— Tak jest, panie kapitanie.

— Chce pan do wojska?

— Bardzo chcę, jechałem setki kilometrów. Nie mam dokąd...

— Jestem kapitan Franciszek Motyka. Znałem pańskich rodziców. Czy Michał, to pański dziadek?

— Tak.

— Pomogę panu, pomówię z komisją.

— Ja bardzo dziękuję, panie kapitanie — oddychałem głęboko.

Zrobiłem dwa kroki w bok; podszedł Mazur, był blady:

— Przemyk, a ja?...

Wróciłem do oficera.

— Jestem tu z kolegą. Też z Przemysła.

Kapitan zastanowił się. Wyżulem wahanie.

— Podróżowaliście razem?

— Cały czas — z prawdą minąłem się bez wysiłku.

— No, dobrze.

Patrzyłem skupionym wzrokiem na jego czapkę. Na nieprzepisowego, przy polówce, metalowego orła, w miejsce wyszywanego, na naramienniku. Na naramienniku widniały trzy gwiazdki. W tym dwie brakujące do mego rachunku. Wielki Wóz poniesie nas teraz w pełni wyposażony. Gwiazdka trzecia, odległa od konstelacji o pięć-krotny rozstaw tylnych kół Wozu — to Gwiazda Północna. Będziemy żegnać gwiazdę tę — ruszymy w inne strony. Rozstanie z niegościnnymi rozlogami nastąpi bez żalu.



Kapitana Franciszka Motyka, za którym szły, i nadal idą, moje najlepsze życzenia, mgdy już nie spotkałem. Jako jeden z uratowanych oficerów, przy wielu tysiącach zamordowanych w Katyniu i gdzie indziej, odbył kampanię adriatycką, wcześniej awansowany do stopnia majora i podpułkownika. Został dowódcą 6 Pułku Pancernego, utworzonego z Samodzielnego Batalionu Dzieci Lwowskich 6 DP, w którym to batalionie, po przyjęciu do wojska, służyłem w Tockoje i Szachriszabzie. Dowodził pułkiem w natarciu na włoskie Castelfidardo 2 lipca 1944; piętnaście dni później jego pancerne „dzieci lwowskie” zdobyły Croce S. Vincenzo; nazajutrz kontynuował pójście za nieprzyjacielem ku morzu. Okres to trwającej już bitwy 2 Korpusu o Ankonę.

Z wojskiem j z Tockoje, a następnie z ukraińskiego Szachriszabzu, 200 km od granicy Afganistanu, łączni z nabytymi wcześniej, odmrożeniami, wyładowałem jako żołnierz — uadrowienie na Srodkowym, a później na Biskim Wschodzie. Wokół Afryki dopłynąłem do Wielkiej Brytanii. Przeszedłem specjalne szkolenie wojskowe, złożyłem petycję żołnierza Armii Krajowej. Przed lotem do kraju, afoi zatrzymywany tym, co winno było pomagać: wszechstronnością treningu, standardem treści. Dopiero cawarty raport z prośbą, poparty zbiegiem okoliczności, który nazywają szczęściem, przełamał opór. Otrzymałem funkcję dowódcy tajnej radiostacji dla misji specjalnej naczelnego wodza, organizowanej i wysyłanej przez Oddział VI Sztabu PSZ, Jesienią roku 1944 wyleciałem z Włoch na liberatorze do kraju. Ładowałem na placówce I Pułku Strzelców Podhalańskich AK w Gorcach.

**S**IOSTRY ZOSTAŁY NA STEPACH. Z toczki przerzucane na „żelazną drogę”, znaną z naszej ucieczki, węglową arterią Okmoleńsk — Kartaly. Miały tam trwać w pogłowiu do dalszej jazdy — tym razem na wymarzone południe. Tu przetrzymowały. Odmianą fortuny, czytają: pogorszeniem statusu politycznego, wypchnięte z „żelaznej drogi” z powrotem na fermę. Z kolei przeniesione do Karasu. Wiosną 1943 najstarsza z siostr, Zosińska, zasilła szeregi I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki LWP. W sierpniu 1943 Lalusia topiła się w przepelnionym czólnie, wyciągnięta z rzeki bosakiem przez Rosjanina, uratowana od uduszenia wodą rękami przyjaciółki — Jadwigi Zielińskiej. Córka Torchanowej, Urszula, oraz Małgosia, czterdziestoletnia pani, przezywana „hrabianką”,

płynące na tej samej łodzi, znalazły śmierć w karaskich nurtach.

Pracowały przy uprawie kapusty, nosiły wodę w wiadrach od czego, zwłaszcza najmłodsza, ma nieco dłuższe ramiona. Lalusia wróżyła z kart dla zarobku, znajdując wśród miejscowych licznych zainteresowanych przyszłością. Przy monotonnym głodzie, przy braku opieki władz, wobec znikomego znaczenia dwóch czy trzech żywnościowych paczek, dosłanych z Anglii przez generałową Dembińską, której ostatecznie udało połączyć się z mężem. Ciężka praca trwała do roku 1944. Wtedy zostały przerzucone na Ukrainę. Do kraju wróciły rok później.

W dwa miesiące po mojej ucieczce matkę odwiedziono do szpitala w Karasu w stanie beznadziejnym. Wiedziała, że umrze, na wpół przytomna powtarzała, że pragnie umrzeć. Podwodą zaprzęgniętą w parę wołów powoził dyrektor Kipp — trzydziści dwa kilometry stepem. Zastąpił mnie w tej smutnej roli — winieniem mu słowa podziękuję. Być może zmarła w drodze: mówiono, że nazajutrz — 4 lipca. Bawilem wtedy w więzieniu w Woroneżu. Została pochowana na miejscowym cmentarzu, pomiędzy niewierzającymi, prawosławnymi, mahometanami — Bóg jest jeden. Grabarze, zainteresowani złotymi zębami matki, nie dopuścili się jednak przestępstwa. Lalusia słyszała u drzwi do naszej izby na toczce westchnienia, jęki, skargę, co związała z godziną zgonu.

Pośród półtora miliona wywiezionych i aresztowanych, ojciec odnaleziony nie został. Skwirzynscy stracili swojego jaszczkę w Przemyslu. Młodsze siostry chorowały na tyfus, na malarię o długoletniej recydywie. Mną zawiadnęły próby regulowania własnego lasu, w czym osobisty wkład pomniejsza dopisujące szczęście. Ojciec chorował na stałą nieobecność. Porwał go wiatr, wiatr czasu, miejsca — i nie wrócił. Nic o nim nie wiem.

KONIEC

Poznań, 21 listopada 1984 r.  
— 14 maja 1986 r.  
— 10 października 1986 r.  
— 27 grudnia 1986 r.

\*) Mieszkała w Polsce. Najstarsza jest pisarką, średnia — profesorem zwyczajnym wyższej uczelni, najmłodsza — technikiem, obecnie na rencie.



# Wigilijne zwierząt gadanie

— Kto tu kogo robi w konia, my ludzi — czy ludzie nas? — ludzkim głosem, chyba nie wy-

zastanawiali się gospodarskie zwierzęta.

— O, wypraszam sobie takie porównania — zarżała kobyła — co tylko człowiek powie, to wy zaraz malpujecie.

— A ty, stara szkapo, nie obrażaj malpy — zakwiczala świnia, której wydawało się, że jest smukłą, zwinną malpą.

— Ciszej, nie klóćcie się — zaryczała, bardzo w swojej poważana, Krasula. — Musimy uchwalić jakąś petycję w sprawie totalnego upadku tradycji. Dzisiaj nikt już nie wierzy w to, że zwierzęta w noc wigilijną rozmawiają ludzkim głosem. Rzadko który gospodarz daje nam odezwać, że jest to pora „wyjątkowa, trzeba koniecznie powrócić do tradycji dawnych obyczajów...”

— Bo jak nie, to zastrajkujemy! — rozbębny taką radymę, że ludziami mowę odbierze — zagadkały kury.

Powoli wrzawa jednak cichła. Zwierzęta układały się do snu i każde po swojemu wspominało dawne, wigilijne obyczaje.

„Jak w Wigilię — tak przez cały rok”. Niektórzy, co przesądniejsi, wierzą w to porzekadło. Kiedyś, w raju, „dzień wigilijny” trwał przez cały rok. Nie było śmierci i podziału na żywych i umarłych, zwierzęta i ludzie przyjaźnili się ze sobą. Wigilia, stanowiąca symboliczne powtórzenie tamtej rajskiej sytuacji, odzwierciedla owo wszechpojednanie zarówno żywych i umarłych (dusze przedków przychodzą w tę noc do stołu), jak i ludzi i zwierząt.

Zwierzęta w dniu wigilijnym zaabsorbowane były szczególnie. Od samego świtu zwracano uwagę na ich zachowanie. Ryk krowy, szczekanie psa czy krakanie wron — wszystko to miało symboliczne znaczenie. Na podstawie przypadkowych zdarzeń przepowiadano przyszłość. Na przykład, jeśli pierwszym obcym, który wszedł do zagrody, był mężczyzna — to niechybnie krowa się ocieli i przybędzie byczek, jeżeli kobieta — przybędzie cieliczka. Od ciężkiego kaca zaczynały dzień powigilijny koguty, gdyż pojono je wódka, dziękując za całoroczne, bezpłatne, poranne budzenie.

Wielkim szacunkiem darzono w dawnej Polsce woły. Nie tylko za ich ciężką pracę, ale i za to, że w bellejmskiej stajence wół ogrzewał swym ciałem narodzonego Jezusa. W niektórych regionach długo utrzymywała się tradycja, by przynieść do izby i kłaść pod obrus, przykrywający wigilijny stół, nie dojeżdżone przez woły siano.

W Przemyskiem — jak dowodzi Franciszek Kotula — szczególnie wykorzystano wilki, wierząc w niemal ludzka mądrość tych zwierząt.

„Jeden raz w tobie w wigilie Bożego Narodzenia, w czasie spożywania posiłku wilki nie jako drapieżniki, ale przyjaźnie podchodziły pod okna domów, w tym czasie jasno oświetlonych. Jeśli nie pod okna, to w pobliżu, jakby bojąc się ludzi za wyrażone im krzywdy. I właśnie w tę jedną noc, jedną noc, ludzie różnymi sposobami starali się pozyskać na cały przyszły rok ich uwagę, askanując ich, traktując je prawie tak jak ludzi”.

Wystawiano więc wilkom jadło przed progami, maskując strach różnymi przyspieskami i zawołaniami np.:

„Wilku, wilku, chodź na kase,  
A nie przychodź, jak ja pase!”

Wierzono, że w tę jedną noc wilki, nawet głodne, nie napałają na ludzi, choć raczej nikt nie miał ochoty osobiście tego sprawdzać.

Najbardziej dogadzano, rzecz jasna, zwierzętom domowym, które zapewne były z tego zadowolone, ale mogły też podejrzewać ludzi (na ludzki użytek, bądź co bądź, przez okrągły rok pracowały) o pewne wyrachowanie. Ale mówiąc w ten dzień

ludzkim głosem, chyba nie wy-

powych przygotowywano dla krów opłatki z rutą, co miało przyczynić bydłom zdrowia i mleczności, a dla psów opłatki z czosnkiem, aby pies zawsze był zły. W okolicach Bielska Białej pieczono specjalnie dla krów chleb z dziką różą lub glogiem, a na Górnym Śląsku — domowych, odwiecznych, przyjaźni z cebulą i olejem. Każdego człowieka (Krowom i kopani od wigilii Bożego Narodzenia) dawano specjalne, jarbo- mta aż do Trzech Króli, a więc wane, na czepnie i — zło- dawa- dawano krowom po kawałku opłatki. A jeśli nie chciały te- po jeść, zarzucano opłatki w tego pieczywa, wierząc, że to — Opłatek koloro- zwiększy mleczność bydła”.

Nagle zakotłowało się w oborze. Zwierzęta, jakby w nie jakiś duch wstąpił, rozwrzeszczały się na dobre. Domagano się spisania zarzutów pod adresem gospodarza i jego rodziny, uchwalenia rezolucji w sprawie ochrony tradycji, przekrzykiwano się nawzajem, tak że nawet szanowana ogólnie Krasula nie mogła bractwa uspokoić.

Raptorem rozległ się okropny, zupełnie nie do wytrzymania, gwizd. Jakby kto styropianem ocierał o szybę. Wszyscy ucihli rozglądając się za źródłem hałasu. Na środek obory wyskoczył szczer, który — jak się okazało — w ten sposób chciał zasigna- lidować swoją obecność. Był to osobnik cokolwiek wrednawy, smany i liczący wybryków (m. in. kiedyś odgryzł świnia pół ogona) i nie akceptowany przez pełnoprawnych lokatorów obory.

— A co sobie myśli? — zapiszczał gryzoń — że same jesteście na świecie, że wszystko tylko wam się należy? To niesprawiedliwe, że ludzie tak was holubią, dbają o was, dzielą się z wami opłatkami. Jak demokracja, to demokracja. Wigilijne swobody (opieka każdymu na w tym dniu należą. Mnie również i wszystkim innym stworzeniom także.

Cicho zrobiło się w oborze, zwierzęta ze wstydem i zakłopotaniem patrzyły po sobie. Tylko świnia z połową ogona, nieświadczyła niczego, maskała nad korytem.

— Mów za siebie gryzoń, coż to jesteś rzecznikiem wszystkich pokrzywdzonych? — mruknęła kobyła.

— Właśnie że jestem, a wiele pokrzywdzonych stworzeń jest z nami tutaj w oborze — odwarknął szczer.

I nagle znówu się zakotłowało, choć pełnoprawni lokatorzy obory milczeli jak skamieniały. Zajęczały muchy, karakuchy i inne gzyłepione przez ludzi, zaplakały biedne myszy, spod klepiska wystawiła swoją głowę (?) dżdżownica (przeżywana złośliwie glistą) i krzyknęła, że nie będzie ciągle żarła ziemi i że raz do roku chce innej potrawy.

Wszystko umilkło, gdy szczer znówu gwizdnął przeraźliwie.

— A co karpie mają z Wigilii? — kontynuował podenerwowany.

— Co im po waszycie, że znajdują się na wigilijnym stole?

— Po co nam to wszystko mówisz? — zabezzał smutny baran.

Szczer nie zdążył jednak odpowiedzieć. Błyskawicznie skoczył do jakiejś kryjówki, bo do obory zbliżał się właśnie gospodarz.

Zwierzęta patrzyły na niego w milczeniu. Ukradkiem puszczały do siebie oko i w duchu życzyły pryncypałowi wszystkiego najlepszego.

Relacjonował DANIEL GALISZ

\*) Franciszek Kotula — „Znak przeszłości”, Warszawa 1976.

\*) Ewa Ferenc-Szydełkówna — „Bok kościelny a polskie tradycje”, Poznań 1988.

# Pamiętne wigilie

(Dokończenie ze str. 1)

— Po raz ostatni nasza rodzina zasiadła w komplecie przy wigilijnym stole w 1938 roku — wspomina HENRYK LENART z Przemysła. — Miałem wtedy 11 lat. W następnym roku, 24 grudnia ojca nie było w domu. Tradycyjna wigilia, przygotowana z 12 dań była gotowa, nastąpiła pora, by zasiąść do stołu, ale zwałkaliśmy, ludzkie nadzieję, że może otworzą się drzwi i stanie w nich nasz tata. Mama wciąż powtarzała: poczekajmy jeszcze chwilę, na pewno przyjdzie. Niestety, wyszła w końcu z domu i po chwili wróciła z mężczyzną ubranym w wojskowy mundur. Był to zupełnie obcy nam człowiek, przypadkowo spotkany na ulicy, prawdopodobnie uciekinier. Wówczas bardzo wielu takich kręciło się po Przemysku. Połaty się podczas tej wigilerzy. Po kilku miesiącach ojciec zjawił się na krótko i znówu poszedł na wojnę. Następną Wigilię też spędziliśmy bez niego. Do dziś nie wiem, gdzie i kiedy zginął.

Not. (w)

— ★ —

— Wigilia 1936 roku nie zapomniałem do końca życia. Ale po kole. Z Anią znaleźliśmy się od dziecka: bawiliśmy się na jednym podwórku, chodziliśmy do tej samej podstawówki, a potem do ogólniaka w Przeworsku. Tak na poważnie zaczęliśmy ze sobą chodzić od drugiej klasy licealnej. Było nam ze sobą dobrze i często gwarzyliśmy o wspólnej przyszłości.

Po maturze Ania wybrała szkołę pielęgniarską, ja zaś ułożyłem się na egzaminie na politechnikę i w końcu wyłądownołem w wojsku. Nie wpłynęło to na nasze uczucia — nadal w miarę możliwości spotykaliśmy się i jedno nie wyobrażało sobie życia bez drugiego.

W połowie mojej służby, było to właśnie w grudniu 1936, dostałem przepustkę na całe święta. To było coś! Cieszyłem się na spotkanie z rodziną, no i oczywiście — z Anią.

Długa podróż minęła błyskawicznie. W wigilijny dzień wysiadłem na stacji w Przeworsku, gdzie czekał na mnie brat.

— Pewnie chciałbyś zobaczyć Ankę — powiedział po przywitaniu. W jego głosie było coś takiego, że zmartwiałem. — Miała wypadek — pośpieszył z wyjaśnieniami — ale żyje, trzeba być dobrej myśli...

W szpitalu nie dopuszczono nas do Ani. Po operacji jeszcze spała w narkozie. Pytany o jej stan lekarz mówił coś o tym, że trzeba być dobrej myśli, że młody, silny organizm zwycięży. Tak się też stało, ale ten wieczór wigilijny na zawsze pozostanie w mej pamięci jako koszmar. Wspaniale, przygotowane przez mamę potrawy nie chciały mi przejść przez gardło. A kiedy na siłę próbowałem coś zjeść... Nigdy bym nie przypuszczał, że jakakolwiek potrawa może mieć tak gorzki smak.

Zapisał MK

## XIV SALON PRZEMYSKI 1989 WRĘCZANIE NAGRÓD — WERNISAŻ GALERIA SZTUKI — PRZEMYSŁ.



# W śródleśnym sanktuarium

Idziemy po samochodowym szlaku do miejsca, do którego od setek lat zdążają pielgrzymki. Ale oto pod lasem rozwidlenie dróg. Na szczęście tuż obok jest dom.

— Tu, w prawo trzeba iść, za tymi śladami wozu. Hej! Jakis kilometr, może trochę dalej. Tam na stępie będzie tabliczka z kierunkowskazem. Kiedy ja tam bylam? Co niedziękę przywodził księdza z Horyńca, który odprawia tam w kaplicy mszę. Tu we wal nie mamy kościoła, dlatego na modlitwę gromadzimy się w tej kaplicy. O jej historii wiem tylko tyle, że postawiono ją na miejscu, w którym kiedyś objawiła się Matka Boża — informuje gospodyni.

Wśród drzew ukazuje się wreszcie sylwetka kaplicy. Wygląda malowniczo w śnieżnej otulinie. Cisza, tylko śnieg skrzypl pod butami i szemrze strumyczek, który tutaj, w małej dolinie, bierze swój początek. Ktoś tu już był przed nami. Wskazują na to świeże ślady. Uchylamy drzwi do kaplicy. Skocone wnętrze, na ołtarzu rzeźba, obok — na szafce — grubo zaszyty zapisany prośbami i podziękowaniami.

„Matko Boska proszę Cię o opiekę dla całej mojej rodziny i mojego bólu”. „Matko Boża dziękujemy Ci za naszą młodość i za to, że jesteś z nami”. „Stoczniowcy proszą o błogosławieństwo dla Polski” (...)

Wierut pielgrzymują do tego sanktuarium, by ze źródła zacerpnąć wody, która ze względu na zawartość soli boru ma podobno niezwykle właściwości lecznicze na schorzenia oczu.

Najwięcej pielgrzymów jest tu 12 czerwca, w przeddzień odpustu w Horyńcu-Zdroju na św. Antoniego z Padwy (wtedy kolejarzy zatrzymują pociąg w pobliżu leśnej kaplicy). Stało się już tradycją, że pątnicy spędzają noc poprzedzającą horyniecki odpust na modlitwach w śródleśnym sanktuarium w Nowinach Horynieckich. Przybywa również dobrodziejów klasztoru franciszkański, którzy sprawują pieczę nad tym cudownym miejscem.

Emerytowany nauczyciel WŁADYSŁAW TABACZEK, który przed wojną uczył w tutajjszej szkole, pamięta legendę o leśnej kaplicy. Opowiedział mi ją pewna sądziwa babcia.

Otóż — wg babei — gdzieś w latach 1530—35, dzieci pasące krowy zobaczyły na stoku doliny „Niewiastę odzianą w jasne szaty, całą promieniącą, która ku dzieciom zbliżać się zaczęła”. Dzieciaki rozmawiały z Niewiastą, która powiedziała, iż jest Matką Bożą i wyznaczyła im następne spotkanie. Było ich w sumie podobno trzy. Podczas trzeciego spotkania z dziećmi,

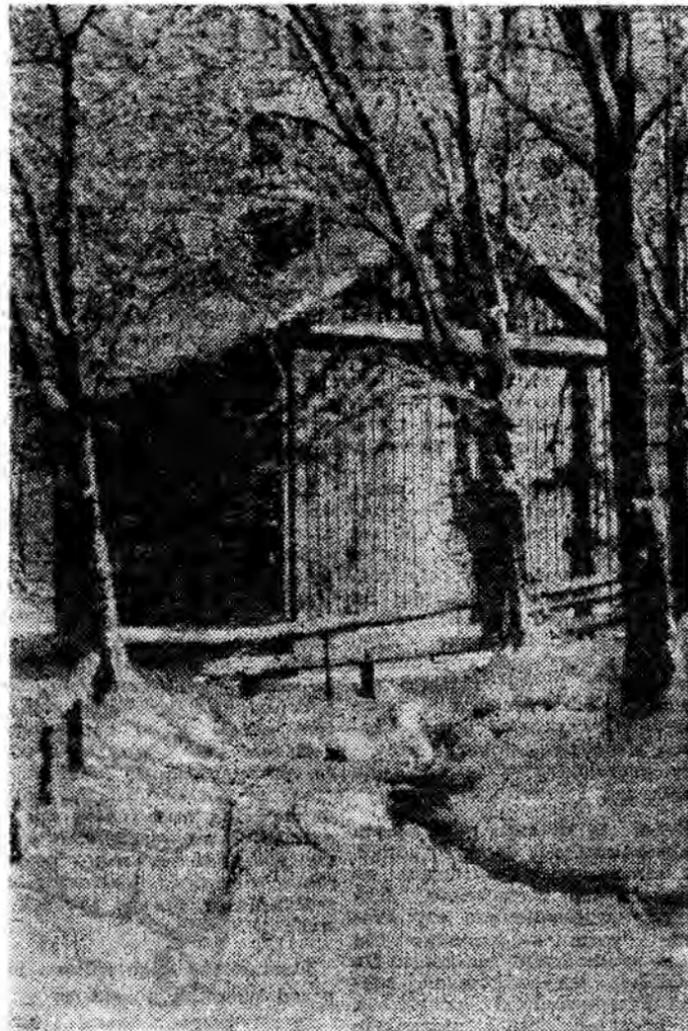
Matka Boża powiedziała im, że to już ostatnia. Zapewniła jednak pastuszków, że na pamiątkę tych spotkań wytryśnie w tym miejscu źródło, z którego „kto się wody napije i w niej umyje, to sobie zdrowia przysporzy i kręse swoją pomnoży”.

Legenda głosi, że już od samego początku istnienia owego źródła przybywali doń ludzie z różnymi schorzeniami oczu, które ustępowały, gdy przemyli je tą wodą. Te właściwości woda z tego źródła zachowała do dzisiaj.

Miejsce objawienia trzeba było jakoś upamiętnić, toteż właściciel łąki postawił tam figurę Matki Bożej, którą od deszczu chronił gontowy daszek, a później wymurował kapliczkę i umieścił w niej wspomnianą figurę.

Na początku XVIII wieku do Horyńca-Zdroju przybyli franciszkanie, którzy oczywiście zainteresowali się samym miejscem, jak i też przekazami mówiącymi o tym, co zdarzyło się w Nowinach Horynieckich przed laty. Zakonnicy wykupili ów teren i zbudowali na tym miejscu kaplicę, która stoi do dzisiaj. W ołtarzu umieścili zaś pamiątkową figurę Matki Boskiej.

Każdy, kto pielgrzymuje do tego miejsca zabiera ze sobą naczynie, aby nabrać wody z cudownego źródła i zanieść ją bliskim, znajomym, dla których wiara w jej nadprzyrodzoną moc jest jedyną na-



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

dzieją. I być może powtórczy się przypadek pewnego Żyda, który przed wojną przyjechał na kurację do Horyńca. Dowiedział się o cudownym źródle w Nowinach Horynieckich. Ktoś przyniósł mu wody stamtąd. Po przemyceniu ją chorzyby oczu Żyd poprosił do ojca gwardiana zakomunikować o wyleczeniu. Tyle przekaz.

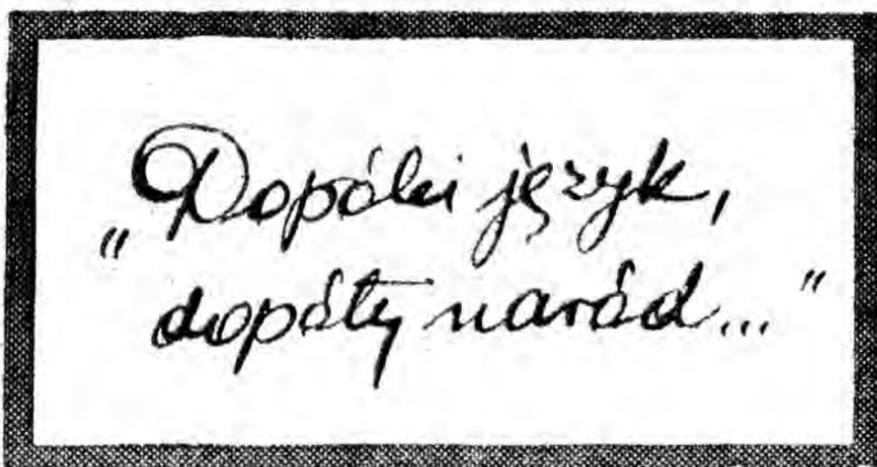
Nie opodal kaplicy znajduje się drewniany krzyż, postawiony po wojnie na miejscu

krzyża stojącego tutaj podobno od roku 1810, a zniszczonego podczas okupacji. Ten pierwszy wkopali ponoć żołnierze księcia Józefa Poniatowskiego. Mieli tam odpocząć i tak urzekło ich to miejsce, postanowiła jego niecodziennność, że swój pobyt upamiętnili postawieniem krzyża.

Zaiste, miejsce to niezwykle...

C. DUŠKO

## W Drohobyczu czekają na polskie książki



TOWARZYSTWO NIE POWSTAŁO NAGLE, Z NICZEGO. Srodowisko polskie Drohobycza od dawna myślało o zorganizowaniu się. Były to jednak bardzo nieśmiałe zamysły i do tego kotłowały się nie we wszystkich głowach. Trudno się temu dziwić: czasy pieriestrojki i głośności — tu, w tych stronach — nie jawiły się tak wyraźnie i tak szybko jak gdzie indziej w Związku Radzieckim. Towarzystwo Miłośników Kultury Polskiej działa w Drohobyczu od 24 sierpnia br. i liczy nieco ponad 100

członków, ale ma już dość liczne grono sympatyków. Jego przewodniczącą jest MARIA GALAS — nauczycielka nauczania początkowego. Oto jej słowa:

— Już od dwóch lat organizowałam kursy języka polskiego, bo przecież: dopóki język, dopóty naród... W lutym dowiedziałam się, że w Samborze zacierają się do zorganizowania jakiegoś polskiego stowarzyszenia. Pojechałam. Gdy wszedłam do sali i usłyszałam wokół siebie tylko mowę polską — zrobiło mi się tak przyjemnie...

Po powrocie p. Maria porozmawiała ze znajomymi — i... rozpoczęli starania. Do ich inicjatywy z sympatią odnieśli się zarówno sekretarz miejskiego komitetu partii IRENA HOŁODNENKO, jak i kierownik wydziału propagandy BORYS JERSZOW.

— Towarzystwo Miłośników Kultury Polskiej powstało w nas samodzielnie, ale później staliśmy się oddziałem podobnej lwowskiej organizacji.

Zbierają się dwa razy w miesiącu, lecz na co dzień realizują swój plan działania, w którym na pierwszym miejscu znajduje się fakultatywne nauczanie języka polskiego. Prowadzą ponadto zbierkę książek do powstającej biblioteki — jedną z pierwszych ofiarodawczyń była LUDMIŁA KRASNOWA, docent miejscowego Instytutu Pedagogicznego, członek towarzystwa.

Na długo w pamięć polskiego srodowiska Drohobycza pozostanie koncert zorganizowany ku czci Marii Konopnickiej. Odbył się w Domu Przyjaźni Narodów, z którego pomieszczeń TMKP zwykle korzysta.

Marii Galas w kierowaniu towarzystwem, pomagają głównie: ZBIGNIEW ZAWAŁKIEWICZ (jest jej zastępcą), JADWIGA GĘSIÓREK-KWYK, ADAM CHŁOPYK i ALFRED SCHREYER.

Pan Alfred — emerytowany nauczyciel muzyki („Za wcześniej wystąpił mnie na odpoczynek” — mówi ten elegancki w każdym calu mężczyzna) — jest Żydem, ale z mocą stwierdza: — Choć nie jestem Polakiem, moim ojczystym językiem jest polski. — I

kręba przyznać, że władza nim wsparta. Jakże zresztą mogłoby być inaczej skoro jego nauczycielem był sam Bruno Schultz, autor „Sklepowych cyjanowców” i „Sanatorium Pod Klepsydrą”. Alfred Schreyer (bo taka jest pisownia jego nazwiska, co dedykuję kolegom — dziennikarzom, korespondentom je przy różnych okazjach) okazał się cenionym konsultantem dla tych, którzy zarówno w Drohobyczu, jak i w Polsce (np. Jerzy Ficowski) zajmują się twórczością i życiem Bruno Schultza. Działalność p. Alfreda na tym polu przysparza stawy nie tylko jemu, ale i całemu Towarzystwu Miłośników Kultury Polskiej.

— Wśród prac, które podejmujemy, znajduje się także opieka nad opuszczonymi polskimi grobami. Cóż, w wielu przypadkach zmarli nie mają już krewnych, którzy mogliby utrzymać mogiły w należytym porządku. To — mówi Maria Galas — przejął na swoje barki p. Chłopyk...

Kiedy znegaliśmy się z nowymi przyjaciółmi, obiecaliśmy im, że zapelujemy w „Zyciu” do mieszkańców województwa o pomoc w tworzeniu biblioteki. Niniejszym to czynimy. Najbardziej oczekiwane są dzieła klasyków naszej literatury. Wysyłać je można bezpośrednio pod adresem: Towarzystwo Miłośników Kultury Polskiej w Drohobyczu (Dom Przyjaźni Narodów „Drużba”), obwód lwowski, USSR. Gdyby sprawiło to ofiarodawcom kłopoty — redakcja proponuje swoje pośrednictwo.

I. CZAJKA

WOJEWÓDZKIE  
PRZEDSIĘBIORSTWO  
KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ  
w PRZEMYSŁU

## INFORMUJE

że w okresie świąt Bożego  
Narodzenia i Nowego Roku  
AUTOBUSY KURSOWAĆ BĘDĄ:  
w Przemysłu

1. W wigilię Bożego Narodzenia i Sylwestra — wszystkie autobusy wg świątecznego rozkładu jazdy do godz. 20.

2. W Boże Narodzenie i Nowy Rok — tylko autobusy linii nr 2, 3, 14, 22 i 27, w godz.:

- linia nr 2 od 10.21 do 20.45
  - linia nr 3 od 8.48 do 19.12
  - linia nr 14 od 7.50 do 17.34
  - linia nr 22 od 9.36 do 20.00
  - linia nr 27 od 9.35 do 19.25
- wg świątecznego rozkładu jazdy.

### w Jarosławiu

1. W wigilię Bożego Narodzenia i Sylwestra — wszystkie autobusy wg świątecznego rozkładu jazdy.

2. W Boże Narodzenie i Nowy Rok — tylko autobusy linii nr 0, 1, 2 i 6 wg świątecznego rozkładu jazdy w godz. szczytów przewozowych.

★

Szczegółowe informacje zamieszczone będą na przystankach autobusowych.

K-293

MIEJSKIE  
PRZEDSIĘBIORSTWO  
ENERGETYKI  
CIEPLNEJ  
w PRZEMYSŁU

## UPRZEJMIIE INFORMUJE

że w okresie sezonu grzewczego wszelkie informacje o zakłóceniach w dostawie ciepła należy zgłaszać pod nr tel. 44-16, gdzie pełnione są całodobowe dyżury.

### PRZYPOMINA SIĘ

że MPEC nie eksploatuje sieci osiedlowych, instalacji w budynkach, jak również nie usuwa awarii w tych obiektach.

K-289/1

## „KOOPOL” zatrudni w systemie zmianowym:

- 10 stolarzy,
  - 30 krawców
- oraz chałupników.

Plące w akordzie  
700 000 zł.

### Przyjmie zlecenia na:

produkcję drzewną, krawiecką, usługi remontowe, cyklinowanie, malowanie, tapetowanie, wspólne przedsięwzięcia z zakładami, kooperację.

### Zgłoszenia:

Przemysł, ul. Kopernika 5, tel. 45-57.

K-298/4



**DIGITAL**

PHU DIGITAL

## POSZUKUJE FIRM

które chciałyby nawiązać współpracę, polegającą na prowadzeniu i obsłudze sprzedaży ze SKŁADÓW CELNYCH sprzętu:

- TV-SAT,
- audio-video,
- kserokopiarek,
- telefaxów itp;

Zainteresowanych prosimy o kontakt do Centrali firmy w Gdańsku.

K-284/4

**Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe**  
Sp.z.o.o. 80-385 Gdańsk, ul.Cz.Sztandaru 2  
tel.522068,522069-fax 523631, tlx 51 25 63

42-200 Częstochowa	40-551 Katowice
al.N.M.Panny 64	ul. Nasypowa 6
tel. 420 23	tel. 521300
tlx 037688	tlx 315684



**DIGITAL**

PHU DIGITAL

## POSZUKUJE PRODUCENTÓW MEBLI NA EKSPORT

OFERUJEMY korzystne kontrakty na rynkach zachodniej Europy!

INTERESUJE NAS szeroki asortyment mebli, w tym szczególnie tapicerowane w połączeniach: skóra i drewno.

NAWIĄŻEMY RÓWNIEŻ bezpośrednią współpracę w zakresie wspólnej produkcji mebli na eksport!

ZAINTERESOWANYCH PROSIMY o kontakt z Biurem Handlu Zagranicznego PHU DIGITAL w Gdańsku.

K-283/4

**Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe**  
Sp.z.o.o. 80-385 Gdańsk, ul.Cz.Sztandaru 2  
tel.522068,522069, fax 523631, tlx 51 25 63

42-200 Częstochowa	40-551 Katowice
al.N.M.Panny 64	ul. Nasypowa 6
tel. 420 23	tel. 521300
tlx 037688	tlx 315684

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA  
83-113 TURZE, woj. gdańskie

## OFERUJE DO SPRZEDAŻY STALOWE WIATY MAGAZYNOWE

kryte blachą falowaną

- czarną malowaną
- ocynkowaną

Wymiary wiaty dł. 12,0 (x n) x szer. 9,0 x wys. 4,0 m oraz dł. 12,0 (x n) x szer. 12,0 x wys. 4,0 m, o rozstawie słupów 3,0 m.

### Cena do uzgodnienia

Informacji udziela się: Tczew, tel. 369-776.

K-297/1

ROLNICZA  
SPÓŁDZIELNIA HANDLU ZAGRANICZNEGO  
„AGRICOOOP”  
ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU

## OFERUJE DO SPRZEDAŻY

odbiorcom hurtowym, względnie do sprzedaży detalicznej, towary pochodzenia zagranicznego:

- ▲ owoce cytrusowe ▲ rodzynki ▲ czekolady
- ▲ margarynę ▲ oleje ▲ alkohole (wina, szampany)
- ▲ dywany ▲ wykładziny dywanowe
- ▲ materiały sukienkowe

Posiadamy możliwość zwiększenia ofert w zależności od zamówień.

Oferty prosimy przysyłać pod adresem: RSHZ „Agricoop” O/Przemysł, ul. I Armii WP 6, tel. 39.48.

K-297/1

ZARZĄD  
WOJEWÓDZKI  
PKPS  
w PRZEMYSŁU

## ORGANIZUJE ZBIÓRKĘ RZECZY UŻYWANYCH

w każdy poniedziałek, w godz. od 12 do 18, przy ul. 3 Maja 67 w Przemysłu.

Dojazd autobusem 2 A, 2, 27, 29 na przystanek koło jednostki wojskowej.

K-296/4

**SZERZA SIĘ WŁAMANIA I ROZBOJE, kradzieże oraz inne przestępstwa pospolite, ale jakob od dawna już nie słyszę o jakichś włamywaczach - dzentelmenach czy innych kieszonkowcach z pewną przestępczą klasą. Degradacja nastąpiła także w tym kryminalnym światku i w miejsce dawnych przestępców, działających w rękawiczkach - dostawnie i w przenośni - słyszy się o dzikich rozbójnikach polujących na staruszki oraz wielu innych kreaturach, o których pisanie napawa szczególnym obrzydzeniem.**

Czytałem niedawno o napadzie na jublera, bodajże na Węgrzech, gdzie złodzieje wynieśli biżuterię razem z kasą ponurną. Widocznie zabrakło im umiejętności, by kasę szybko i sprawnie otworzyć, więc musieli taszczyć ją w całości. Warto więc może choć raz w tej rubryce trochę pouspominać, tym bardziej że zrelacjonowano mi ostatnio fragment życiorysu Władysława C., kaskarza, włamywacza i dotniarza w jednej osobie, jeszcze przedwojennego.

zastanawiali się towarzysze Władysława.

On także siedział jakiś jakby zgaszony, ponieważ nie lubił takich awaryjnych sytuacji i gwałtownego działania. Ale fachowcom szczęście sprzyja.

— W pewnej chwili wszedł do restauracji jakiś mężczyzna. Już na pierwszy rzut oka było widać, że musi to być człowiek zamożny. Dodać trzeba, że działo się to już po wojnie, bodajże w latach pięćdziesiątych, więc zewnętrzna oznaka zamożności tego pana polegała na tym, że miał na sobie skórzaną kurtkę, oficerki i spodnie-pumpy. Nie pamiętam zresztą mody z tego okresu, ale w każdym razie był to albo jakiś nie opolcony jeszcze ze wszystkiego np. były ziemianin (nie całkiem - jeszcze rozkułaczony) bądź też — czego nie wykluczał opowiadający mi to zdarzenie — pracownik bezpieki.

To drugie nie jest jednak zupełnie pewne, gdyż Władysław C. miał ponadto znakomity instynkt



## Turkusowa magia

„Spokrzęć w otwarta księgi Koranu, na srebrny sierp Księżyca, w twarz przyjaciela i na turkus — jednako szczęście przynosi” — tak mówi poeta arabski. Niepokojący czar niebiańskich kamieni, któremu ludzie ulegają już od paru tysięcy lat z równą siłą owdładnął starożytnymi Egipcjanami, mieszkańcami imperium Inków, ludami, które żyły na półwyspie Jukatan czy też plemionami semickimi. Lecz największą miłością darzył i darzy nadal turkusy — Wschód. W języku perskim turkus nosi nazwę „ferczak”, co oznacza „zwycięzca”. Bo też i niezwykłej mocy jest to kamień — ma właściwości ściągania na siebie niebezpieczeństwa, gromiącego właścicieli, a przedzierzania dostawcy, a przede wszystkim miłości i posiada rzadki dar takiego strojenia noszących go kobiet, że wydają się najpiękniejszymi na świecie istotami. Lecz, uważaj — czary miłose turkusu działają tylko wówczas, jeśli nosi go niewinna dziewczyna lub uczciwa mężatka. W przeciwnym wypadku turkus chce „uciec” od swojej właścicielki, często gubiąc się. A gdy mu się to nie udaje, zły los zaczyna ściągać niegodną noszenia kamienia o barwie nieba — tak było w przypadku Józefiny, lekkożywej, uroczą i niezbyt ciotliwej matronki Napoleona oraz Małgorzaty z Nawarry.

Drugi z kamieni związanych ze znakiem Strzelca — ametyst miał mieć moc chronienia przed skutkami wypicia nadmiernej ilości alkoholu. Równocześnie od wieków uważany był za kamień „wdów i sierot” i znacznie częściej lśnił w pierścieniach dostojników Kościoła, niż zdobył drobne niewieście dłonie. Lecz dość już o magii kamieni.

Jak zdobyć serce Strzelca? Trudno pozyskać jego prawdziwe zaufanie i prawdziwe uczucia. Angażuje się powierzchownie, pokrywa wszystko ironią i sarkazmem. Choć jest dobrym ojcem, nie sprawdza się jako mąż, tym bardziej, że ma szczególną upodobania do kobiet lżejszych obyczajów, a także dam, nade wszystko cenionych zabawę, trunki i męskie towarzystwo. Co gorsza, wielu Strzelców bierze sobie takie własne żony, czego później ogromnie żałuje. Lecz jeśli jest to Strzelec wart zachodu? Zdobyc go może tylko kobieta niezwykła, spokojna, szczerza, inteligentna, tolerancyjna i wyrozumiała, a przy tym towarzyszy jego wypraw i przysług intelektualnych i wypróbowany, oddany przyjaciel, dzielący jego poglądy i umiejętności słuchać. Strzelec nie znosi afekcji i mabośkowości.

JAN M.

ASERET

# HOROSKOP

-  **STRZELEC (23 XI — 21 XII)**  
Odpnij się! Okres świąteczno-noworoczny to czas pojednania, nie musisz obawiać się ataków żadnej ze stron. Z powodzeniem możesz teraz zrealizować swój plan, który jeszcze dwa tygodnie temu wydawał się zbyt śmiały.
-  **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)**  
Godne podziwu jest to, że jeszcze nie wysłady Ci nerwy w tym ogólnym zamieszaniu. Wytrwaj jeszcze trochę! Do Nowym Roku wiele spraw powinno się definitywnie wyjaśnić.
-  **WODNIK (21 I — 20 II)**  
To dobrze, że się zmiłogowałeś, bo zaczynało już być bardzo nieprzyjemnie. Jest szansa nieco się zhabilitować i pozostawić lepsze wrażenie. Uważaj jednak na Byka!
-  **RYBY (21 II — 20 III)**  
Malo kto się spodziewał takiej odmiany! To zainteresowanie sytuacją jest więc wyjątkowo chwalebne, nawet jeśli swój interes miałyście na względzie. Postarajcie się być miłe dla domowników nie tylko podczas świąt.
-  **BARAN (21 III — 20 IV)**  
Nie zakładaj z góry, że się nie powiedzie. Tak nie można. Los może okazać swą taskawość i obsypać Cię niespodziankami. Nastaw się na to psychicznie. Bądź też przygotowany na prowadzenie domu otwartego.
-  **BYK (21 IV — 20 V)**  
Ciepło się robi koło serca jak się pomyśli o Tobie i Twoich poczynaniach. Doprawdy niewiele jest w dzisiejszych czasach takich, którym chce się zaprzętać uwagę losom bliźniego. Uważaj jednak na zdrowie! Jesteś ostatnio przepracowany. Odpocznij przez święta, kocznie!
-  **BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)**  
Wreszcie będziecie sobie mogły pozwolić na trochę komfortu psychicznego, pójdź w gości, niewlanie poplotkować. Taki maly luz, bo już w okolicy Nowego Roku role się odwrócą — bądźcie na to przygotowani!
-  **RAK (22 VI — 22 VII)**  
Coś Ci się wreszcie udało. Takie male sukcesy podnoszą na duchu. Resztkę wątpliwości dotyczących Twojego jutra powinna rozwiązać dobrze poinformowana Waga. Paniętaj o prezentach pod choinkę!
-  **LEW (23 VII — 23 VIII)**  
Czujesz się przemoczony? Nie dziwne-go, jeszcze tak niedawno mogłeś sobie pozwolić na labę, co teraz jest nie do pomyślenia! Przygotowanie Świąt wymagać będzie od Ciebie wzmoczonego wysiłku. Spodziewaj się gości!
-  **PANNA (24 VIII — 23 IX)**  
Nie daj się wyprowadzić z równowagi, bo Twój adwersarz tylko na to czeka. Postaraj się działać z chłodną kalkulacją. Pojawia się iskierka nadziei na spokojniejsze jutro — zatroszcz się o to, żeby nie zgasta, lecz rozgorzała.
-  **WAGA (24 IX — 23 X)**  
Twój optymizm jest chyba przesady. Ale niech to będzie smartwienie zawistników, grunt, że Tobie fortuna sprzyja. Gdybyś jeszcze potrafiła podzielić się tym szczęściem z kimś bliskim, lecz bardzo samotnym, Pomyśl o tym.
-  **SKORPION (24 X — 22 XI)**  
Twoja bierność może okazać się zgubną. Nie sztuka obserwować bieg wydarzeń, sztuka jest włączyć się w odpowiednim momencie. Jeśli planujesz zmianę pracy, to teraz właśnie jest najlepsza pora. Nie zastanawiaj się za długo!



## W stylu retro

Władysław C. już nie żyje, ale działał jeszcze trochę tuż po wojnie, teraz zaś — jeśli nawet jest w piekle, choć trudno nam o tym przesądzać — to Belpzebub nie ma zapewne z nim lekko i musi dobrze pilnować smoty, żeby mu Władysław C. nie zrobił jakiegos psikus.

Tenże znany ponoć przed wojną przestępczy dzentelmen zamieszkiwał w sąsiedztwie jegomościa, który mi o nim opowiadał, a ponieważ jest to człowiek prawdomówny i ostrożny w osądach (oczywiście mój rozmówca) nie mam powodu mu nie wierzyć.

Otóż zdarzyło się kiedyś, że wyjechał na wakacje rodzice mego rozmówcy, on zaś musiał wejść do ich mieszkania, aby wziąć pilnie potrzebną mu rzecz. Nie miał jednak kluczy, a zatem zwrócił się do Władysława C., już prawie „emerytowanego” włamywacza.

— Czy byłby pan tak uprzejmy i wysłuchałby mi małą przysługę? — zapytał go. — Przepraszam, że o coś takiego proszę, ale nie mogę dostać się do mieszkania, zaś są tam jeszcze zamki „werthajmowskie”, czyli nie do polcania.

Władysław C. znał mego rozmówcę, więc choć początkowo mocno się oburzył i stwierdził, że on nie jest od takiej roboty, to jednak widząc złośliwą minę prosił go o tę niezwykłą przysługę, postanowił mu pomóc.

Przyszedł pod drzwi, krótko przy nich posperał i w kilkanaście sekund otworzył. Następnie sam zatrzymał się na korytarzu, memu rozmówcy kazał wejść i zabrał sobie co mu potrzeba, a potem znów wprawionymi ruchami zamknął drzwi.

To był tzw. dobry uczynek, który być może panu Władysławowi policzono, gdy przeniósł się na drugi świat. Co do innych jego „występów”, można było zastosować co do najwyższej okoliczności tagodzące, o czym świadczy chociażby jedna z charakterystycznych dla niego sprawek.

Zdarzyło się, że Władysław C. nie miał chwilowo przy sobie większej gotówki, a na razie nie miał też widać ochoty na jakiś większy skok. Tacy jak on, to są wazakże artyści, a nie wyrobieni, więc potrzebują do „pracy” odpowiedniego nastroju, żeby nie powiedzieć natchnienia, zaś on go akurat wtedy nie miał.

Siedział tego dnia w jakiejś restauracyjce, wspólnie z kilkoma kompanami. Jedli kolację, wypili po kilka kieliszków, po malym piwku, ale ochotę mieli na więcej.

— Skąd by tu wziąć gotówkę? —

i prawdopodobnie nie zadawałby się z takim facetem. Chociaż — co także jest niewykluczone — chciał właśnie choć raz „zlatować” ubeka w swój elegancki zresztą sposób.

W każdym razie, gdy tylko dojrzał go w drzwiach, natychmiast został i rzekł kolegom:

— Czujcie, że zaraz się napijemy i zjemy jeszcze coś nieco.

Ku zdumieniu przyjaciół podszedł do nieznanego i wylewnie krzyknął:

— Feluś, kopę lat! Co ty tu robisz?

Objął go przy tym, jak najlepszego przyjaciela, którego nie widział od dawna, ale ten zjechał się, odsunął Władysława i warknął:

— Jaki Feluś? Odezwój się pan, nie znam pana!

Władysław C. zrobił wielce zdziwioną minę, ale odszedł i wrócił do przyjaciół, po czym na chwilę wyszedł do kłozetu. Gdy wrócił, znów zbliżył się do owego nieznanego i powiedział:

— Serdecznie pana przepaszam, widocznie nastąpiła jakaś pomyłka. Jest pan naprawdę bardzo podobny do mego kumpla Felka...

— Drobniarz — udobruchał się nieznanomy, a wówczas Władysław C. raz jeszcze go uściłkał, tym razem na przeprosiny.

Znów usiadł przy swoim stoliku i... zawałal kelnera.

— Jeszcze ćwiarteczkę i schabowie — zamówił.

Koleżdy popatrzyli na niego podejrzliwie, bo choć domyślali się, co mógł zrobić, nie wiedzieli, że z wielkim kunsztem wykonał jeden ze swoich starych, sprawdzonych numerów.

Oto kiedy za pierwszym razem „witał się” z rzekomym kumplem, delikatnie wyjął mu z kieszeni portfel. Następnie w toalecie odliczył sobie z pękatego pliku banknotów pewną kwotę, resztę włożył na miejsce i gdy „przepaszal” nieznanego za pomyłkę — ponownie włożył mu do kieszeni portfel. Tym sposobem facet, płacąc przy bufecie rachunek, nie zauważył braku kilku banknotów i nie mógł się nawet domyślić, jak to został delikatnie okradziony.

A Władysław C. skomentował to tak:

— Nie mam pewności, czy jest to jakaś kanalia, czy może człowiek, który cały majątek nosi przy sobie. Więc wziąłem tylko parę groszy, od których nie zubożeje. Tacy to byli ci przedwojenni dotniarze...

## KUPNO SPRZEDAŻ

KUPIĘ MIESZKANIE,  
SPRZEDAM FORDA STERRE  
(1985). Przemyski, tel. 68-20, w  
godz. 7-15. G-698

ZAMRAZARKĘ 320 l. Star  
29, podzespoły Autosana —  
sprzedam, Jarosław, tel. 31-52.  
G-699

SPRZEDAM VOLKSWAGENA  
JETTA, Turbo Diesel (1984).  
Jarosław, tel. 19-95. G-700

SPRZEDAM PEUGEOTA 305  
(diesel) lub zamienić na nowego  
„malucha”. Rokitowska, Rady-  
mo, Jagieły 7/7. G-701

SPRZEDAM FIATA 120 p  
(1983). Przemyski, ul. Tatarska  
8, po godz. 18. G-702

SPRZEDAM GARAŻ meta-  
lowy składany (2,5 x 3,5 m)  
z możliwością przedłużenia w  
okolicy Wieniawskiego z loka-  
lizacją oraz przepięczeniem  
gwintową N-126E (nowa). Przemyski,  
tel. grzechn. 64-46. G-703

SPRZEDAM FIATA 120 p  
(1986). Wiadomość: Przemyski,  
Okrzei 27. G-704

SPRZEDAM KAROSERIE,  
FIATA 120-bis po wypadku.  
Przemyski, tel. 40-91, wew. 217.  
G-706

SPRZEDAM SIATKĘ OGRO-  
DZENIOWĄ, Zakład Wzrostu  
Siatki, 37-560 Wegierka 63 koło  
Fruchnika, Stanisław Małec.  
G-707

SPRZEDAM SKODĘ, S-100,  
Przemyski, Sienkiewicza 9.  
G-708

KUPIĘ ELEKTRYCZNY NA-  
WILZACZ POWIETRZA. Prze-  
myski, tel. 61-96. G-710

SPRZEDAM MATERIAŁY  
„DUBAJ” HURTOWO. Czestochowa,  
Mehoffera 52 „C”, tel.  
478-19. CZ-93892-1

PARKIET — DAB zamienić  
na brzozy sosnowe 70-tki lub  
sprzedam. Przemyski, tel. 75-87.  
G-711a

SPRZEDAM PIEC GAZOWY  
c.o., 4 m kw/43 kw. Przemyski,  
tel. 75-87. G-711b

SPRZEDAM MAGIEL z loka-  
lem. Przemyski, tel. 51-01.  
G-715

## USŁUGI

MONTAŻ żaluzji. Przemyski,  
tel. 54-27. G-11754/6

SZCZĘŚLIWA rodzina zaka-  
żona korzystając z Agencji Ma-  
trymonialnej „PARTNERCLUB”.  
PANIE WSZYSTKIE KRAJE  
ŚWIATA. Prowadzimy do suk-  
cesu. Rzeszów 2, BOX 448.  
G-12113/2

CZYSZCZENIE DYWANÓW.  
wykładzin, tapicerek meblowej,  
sanochodowej w domu klienta.  
Całe województwo. Rachunki.  
Przemyski, tel. 56-96. G-597/9

MARZENIE o złotym chłopcu  
zrealizujesz za naszym pośred-  
nictwem. PARTNERCLUB —  
Rzeszów 2, BOX 448. PANIE,  
STUDENCI — 50 proc. zniżka.  
G-12117/2

ZAGRANICZNE oferty matry-  
monialne — Paniom, Panom —  
„WENUS”, skrytka 27. Świe-  
radów. G-1861/10

## MIESZKANIA

ZAMIENIĘ KWATERUNKO-  
WE, DUŻE MIESZKANIE (dwa  
pokoje z kuchnią) na mniejsze  
superkomfortowe spółdzielcze w  
Przemysku. Przemyski, tel. 25-13.  
G-705

ZAMIENIĘ MIESZKANIE  
WŁASNOŚCIOWE M-4 w Kań-  
czudze ul. Słowackiego 14/13 na  
Przemyski (może być M-3) lub  
sprzedam. Wiadomość: Kabecz-  
ka, tel. 278. G-709

KUPIĘ mieszkanie lub dom  
do remontu. Przemyski, tel.  
grzechnościowy 12-14, wewn. 50,  
po 16. G-712

## RÓŻNE

NOWO OTWARTY SIELEP —  
KOMIS „MARKOM” zaprasza.  
Oferujemy atrakcyjny towar.  
Przemyski, róg Hanki Sawickiej  
i Buczka. G-711

ZAMIENIĘ BUTLĘ GAZOWĄ  
na junkersa. Skolarczyk, Krów-  
niki 49. G-713

## Finisz „Totka”

W następnym numerze ogłosimy końcowe wyniki piłkarskiego „Totka”. Niestety, konieczność dokonania weryfikacji kilkuset, spośród ponad 3 tysięcy nadesłanych, kuponów i sprawdzenia złożonych „protestów” (nie wszystkie uzasadnione, ale sprawdzić trzeba) wydłużyły w czasie wszelkie obliczenia. Licząc na wyrozumiałość „totkowiczów” i ich sympatyków, prosimy o kilkunastodniową jeszcze zwłokę.

(bz.)

## Na budowie przemyskiego basenu

## „Remanent” 1989 roku

Od III kwartału ub. roku ruszyły konkretne prace budowlane przy przemyskiej krytej pływalni, których generalnym wykonawcą jest PPE. Przez dłuższy okres wykonywano bardzo pracochłonną i skomplikowaną wymianę gruntu (każda warstwa o grubości 20–30 cm musiała być oddzielnie zagęszczana, aby osiągnąć — z pomocą specjalistycznego sprzętu — odpowiedni stopień zagęszczenia). Roboty betonowe i żelbetonowe — konstrukcyjne również nie pozwoliły na rozwinięcie dużego tempa, bo wymagały wielu przerw technologicznych. Do chwili obecnej zakończono zagęszczanie gruntu i wykonano ściany osłonowe niecki basenu z fundamentem pod konstrukcję stalową.

Od początku budowy wydatkowano łącznie 183 647 000 złotych, przy czym w kwocie tej mieści się również konstrukcja wykonana przez „Igloopol-Fermstal”, słusarka aluminiowa oraz płyty PW-17 (wszystko jest zamagazynowane w „Elbudzie”). Pomimo różnorodnych trudności w pozyskaniu materiałów (głównie stali i cementu), wykonawca realizuje roboty zgodnie z przyjętym harmonogramem.

Większe tempo prac w roku 1990 uzależnione jest całkowicie od zgromadzenia 725 mln złotych (coż, inflacja robi swoje). Społeczny komitet budowy krytej pływalni apeluje — nie po raz pierwszy — do społeczeństwa oraz zakładów pracy miasta o aktywne włączenie się do realizacji tej tak potrzebnej miastu, głównie młodzieży, inwestycji poprzez dalsze wpłaty na konto: Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie Oddział Przemyski nr 336402-6392-132.

(bz.)

## SPORTOWE (O)PLATKI

W sporcie, jak w życiu. Bywa normalnie, zdarzają się dramaty, ale nie brakuje również sytuacji zabawnych, a momentami — wręcz komicznych. Wszystko to dodaje specyficznego „smaczku” sportowym wydarzeniom, pozwala pamiętać o nich dłużej, niż zwykle. Przytoczone poniżej ciekawostki miały miejsce na naszych stadionach, a ich „bohaterami” byli przemyscy sportowcy. Niektóre zostały spisane z pamięci autora, a pozostałe przekazane przez samych uczestników tych zdarzeń.

### POŚCIG ZA REKORDZISTĄ

— Jestem coraz bliżej rekordzisty świata — relacjonuje z przejęciem biegacz Czarwaju. — Jeszcze dwa-dzieścia metrów, dziesięć, pięć, trzy, dwa! Prawie go dochodzę, mam, a tu nagle gospodarz stadionu — pan Piotrek — dosłownie przed moim nosem... zamyka bramę. Rekordzista jest już na bieżni. Pościg się nie powiodł. Ważę, ile tylko mam sił, pięcioma w bramę. Niech pan stworzy!

— Synu, co ci jest? — słyszę głos matki. — Wstawaj, czas do szkoły!

— Budzę się. Ach, to tylko sen. A już go miałem. Gdyby nie pan Piotrek!

### OPUSZCZAMI

Lekkoatletyczne zawody na stadionie jarosławskiego Międzyszkolnego Klubu Sportowego. Trwa konkurs skoku wzwyż mężczyzn. W reprezentacji Przemyska uwagę widzów przyciąga kilkunastoletni młodzieniec dwumetrowym wzrostem. Ciekawe, jaki uzyska wynik?

Zawodnicy przymierzają się do pokonania poprzedzki na wysokości 160 centymetrów.

— Opuszczam! — mówi lekceważąco dwumetrowiec.

Na skoczni zostaje zaledwie trzech sportowców, 170 cm i znów słychać „opuszczam!” 180. „Opuszczam!”. Na tamte czasy to już była prawie niebotyczna wysokość. Ostatni rywal odpada z konkursu.

— Poproszę dwa metry!

zgłasza tubalnym głosem przemyslanin.

Sędziowie wspinają się na palce, żeby ustawić poprzeczkę. Wokół skoczni gromadzi się tłum widzów. Sensacja! Dwa metry na jarosławskim stadionie! To już blisko rekordu Polski!

Młodzieniec o tyczkowalych nogach koncentruje się. Rusza. Metr przed skocznią zatrzymuje się nagle!... macha ręką. — Eee, dzisiaj mi nie wychodzi!... — rozpacz, po czym śmieje się w kulak.

Miał powód. Jego rekord życiowy wynosił aż... 130 centymetrów.

### Z WALKIEM NA... BOKSERÓW

Matka Marka nawet nie chciała słyszeć o tym, żeby jej syn uprawiał boks. Owszem, w piłkę może grać, ale żeby się bić? Kto to widział?

— Ale Marek, za namową kolegów, ukradkiem przed rodzoną, zjawiał się na treningowej salce i tułł worek z siewką lub gruszkę z kukurydzą. Czasem pozwalano mu przywdziać prawdziwe pięściarskie rękawice i posparować z rówieśnikami. Smykałki nie miał, toteż najczęściej obrywał.

— Skąd masz ten siniak pod okiem? — zapytała go matka, kiedy skrywając się przed jej wzrokiem przegłądał się w lustrze. — Kto cię uderzył?

— Ta, to nie takiego... Uderzyłem się o kredens.

— O kredens, powiadasz?

— Przekonamy się jutro — powiedziała tajemniczo, prze-

## Zamiast plebiscytu

Po raz pierwszy od lat nie podsumowujemy kończącego się roku w formie plebiscytu, który — jak by nie patrzeć — był dość miarodajną formą społecznej oceny sportowego dorobku województwa. Czasy trudne, nikt nie wie co czeka go jutro, kto będzie — poza nami — „zawracał” sobie głowę plebiscytem, który zresztą nigdy nie miał należytego wsparcia tam, gdzie mieć powinien. Dla władzy administracyjnej sport był zawsze przysłowiowym piątym kołem u wozu, dla sportowej — niekiedy „złem koniecznym”. Doceniając ów „klimat” nie narzucamy się i nie będziemy — jak ongiś — żebrać o jakiegokolwiek nagrody dla laureatów plebiscytu. Słowem, jeden kłopot z głowy.

Bylibyśmy jednak nie w porządku, gdybyśmy — choć w kilku słowach — nie podsumowali 1989 roku. A więc...

Odnosiłmy sukcesy, nie brakowało niepowodzeń i rozczarowań. W kilku dyscyplinach utrzymaliśmy status liczącego się w kraju regionu, w innych — nie wychylił się poza regionalne optoki i pozycję „kopciuszka”. Znów też, jak co roku, najmniej powodów do radości dała nam dyscyplina numer jeden — piłka nożna, najbardziej zasobna w ponoszone na jej „rozwoj” nakłady.

Gdybyśmy, mimo wszystko, spróbowali zabawić się w plebiscyt, okazałoby się, że układ jego eszolowki jest wciąż ten sam — ciężarowcy, lekkoatleci, piłkarze ręczni, akrobaci, koszykarze. Te same w gruncie rzeczy nazwiska szkoleniowców i zawodników świadczące o ich mozolnej, ale efektywnej, choć nie zawsze właściwie przez ogół ocenianej, pracy. To cieszy, ale też i musi niepokoić taka „wąska specjalizacja”. Z radością powitalibyśmy na eksponowanych lokatach przedstawicieli innych dyscyplin — gdzież oni są? W połowie czy dopiero na początku drogi ku świetności?

Przed nami wszystkimi, w tym również przed sportem, niełatwa przyszłość — pełna trudności i wyrzeczeń. Czy starczy nam sił, aby wytrwać na posterunku, czy nadal wykrucać się będzie kadra szkoleniowców i działaczy, a nekane kłopotami finansowymi kluby będą musiały sukcesywnie ograniczać działalność i „zamykać się” przed napływem szerokich mas młodzieży? Oto pytanie, na które odpowiedź nadejdzie być może już za kilka najbliższych miesięcy. Żyjmy nadzieją, że uda nam się nieźle uронić z liczącego się, choć wciąż dalekiego od ambicji, dorobku regionu... ZB.

czuwając, że syn coś kryje przed nią.

Na drugi dzień — treningu nie było. Matka Marka przyszła do sali z wałkiem do ciasta w ręku!... rozpedziła całą sekcję. Nie ma się czemu dziwić, uderzenie wałkiem boli jednak bardziej, niż pięściarski cios.

### A GDZIE BLOCZEK?

10 kilometrów na bieżni stadionu przemyskiej Gwardii. Wystartował do tego biegu tylko dlatego, że po pokonaniu tej trasy miał otrzymać bloczek na obiad do „Polonii”. Dla niego 16-letniego chłopca, to było już coś!

Pierwsze okrążenie, piąte, dziesiąte, dwadzieste... Kiedy wreszcie będzie upragniona meta? Wezyscy rywale mają bieg już za sobą. Poszli na obiad, tylko on drepcze po niegładkiej nawierzchni i wydaje mu się, jakby stał w miejscu. Słońce schowało się za lesistym wzgórzem. Poszarzało.

— Ostatnie — słyszy podświadomie.

— Nareszcie! Meta. Sędzia wyciąga stoper.

— A gdzie bloczek? — pyta, ciężko dysząc, chłopiec.

— Bloczek? Ktoś powiedział, że ty już nie zdążysz na obiad i daliśmy mu podwojny...

### WAGA CIĘŻKA

— Wiesz co, w ciężkiej nie ma ani jednego zawodnika — powiedział do Henia trener sztangistów. — Punkty leżą na pomoście, trzeba się tylko po nie schylić. Ile ci brakuje do limitu?

— Jakież sześć kilogramów... — odpowiedział.

— To się da zrobić. Zjem cztery pomidorowe, ze dwa kotlety, wypijesz parę oranżad, zmoczysz włosy i powinna na być waga.

Cztery „pomidorówki” i dwa schaboszczaki dla żołnierza zasadniczej służby wojskowej. Kto by się oparł tej pokusie?

— Heniu, tylko się pospiesz, bo do zawodów pozostała niecała godzina — podganiał trener.

Punktów jednak nie było.

Za pierwszym razem Henio ledwie co schylił się do 70 kilogramów, za drugim — tylko ruszył sztangą, a za trzecim...

— Panie trenerze! Nie mogę!

— Co się stało?  
— Muszę do ustępu... — przedcedził przez zęby Henio, trąc kolanami.

### „ZYCIOWA” FORMA

Pierwszy pchnął Kazik. Prawie 16 metrów. Rekord życiowy, niewiele gorszy od rekordu województwa rzeszowskiego.

Marian — ponad 16 metrów. Też życiówka. Poprawił się znacznie również Daniel, Czesiek, Janek. Wszyscy tą samą kulą.

— Kazek! Daj mi tę kulę — poprosił Wojtek, widząc, że ten chowa ją w... piasek.

— A ty kto je? — zapytał swoistym „slangiem” wywołujący się spod jarosławskiej wsi lider konkursu.

Na następny dzień „Nowiny Rzeszowskie” doniosły: „Rekordową formę na mistrzostwach województwa zademonstrowali miotacze kulą, zdecydowanie poprawiając swoje rekordy życiowe”.

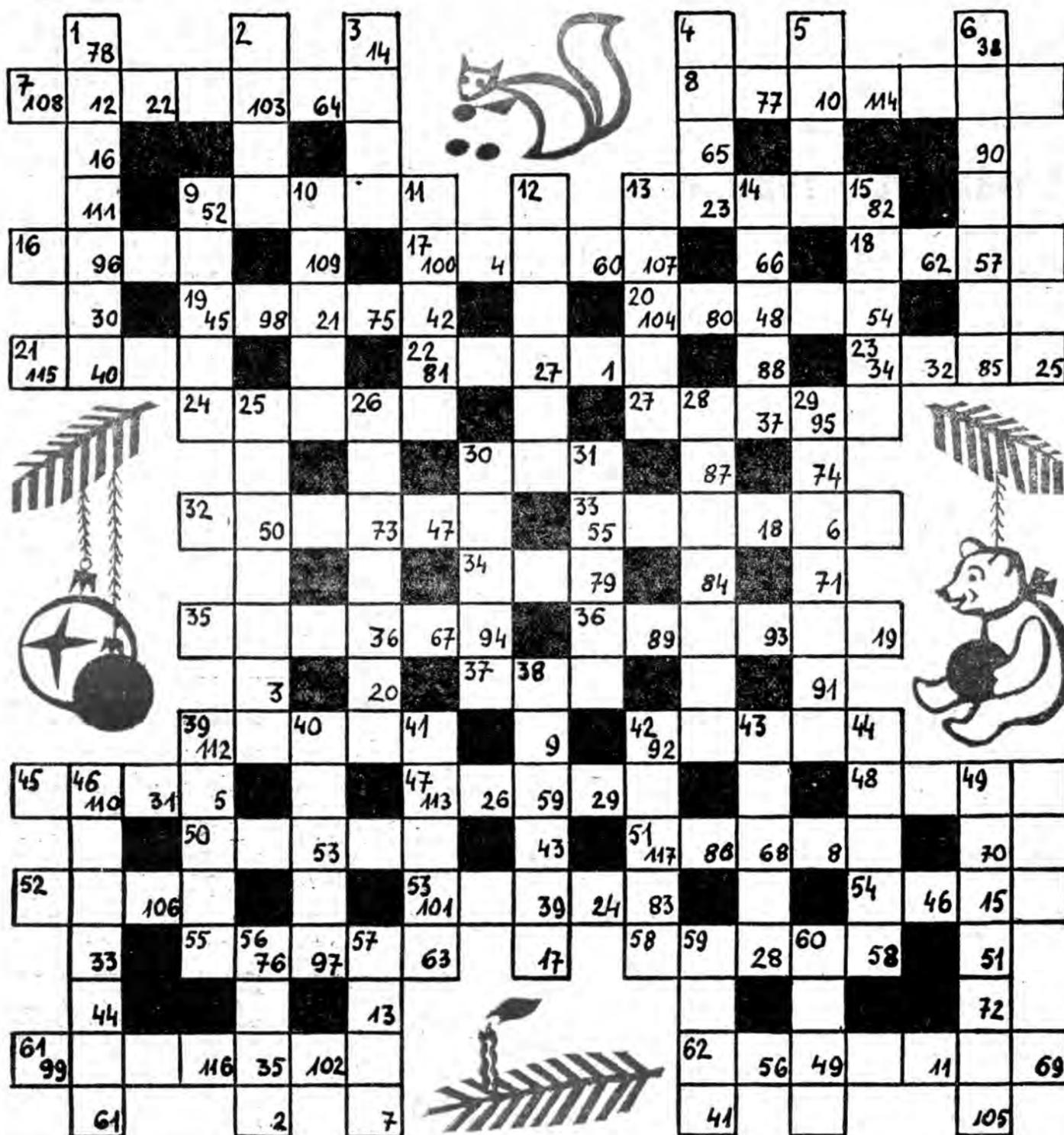
Sensacyjnej formy jednak nie było. Kula, co się później okazało po zważeniu, była lepsza prawie o pół kilograma. Ale w jaki sposób znalazła się na rzutni — to już pozostanie wyłączną tajemnicą Kazka.

WACŁAW BURZMIŃSKI





# KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



**Poziomo:** 7) nowo narodzone kotki, 8) pogańska bogini płodów ziemnych, siostra Zeusa, 9) pracownik drukarni, 13) sądowe orzeczenie o winie, 16) oblicze, 17) miasto we Flandrii (Belgia), w czasie I wojny światowej miejsce ciężkich walk, podczas których Niemcy użyli po raz pierwszy gazów trujących, 18) tekst przysięgi, 19) Dolny albo Górny, 20) tany, 21) duży budynek mieszkalny, 22) prymitywne, najczęściej wydrążone w pniu drzewa naczynie do obtukiwania lub obtuskiwania ziarna za pomocą tłuczka-siępora, 23) drobna moneta angielska, 24) imię żeńskie, 27) marszczony lub fałdowany kołnierzyk, 30) tlen, 32) imię żeńskie, 33) stolica Filipin, 34) pozbawione jest dobra, 35) organ — jako część żywej istoty, 36) bylina z rodziny palikowatych, 37) kochaj — po łacinie, 39) bież myśliwski o krótkiej rękojeści i długim rzemieniu, 42) głośny film Hitchcocka, 45) dwaj — w języku Rzymian, 47) kwiat niewinności, 48) węglowy, 50) opera mistrza Ignacego, 51) naczynie na soczewice, 52) zamek drzwiowy, 53) Finlandia, 54) harmider, hałas, zgiełk, 55) przedmiot, 58) okrągły plac miejski, 61) sukno, tkanina, 62) kraina w północnej Hiszpanii, o której się w Polsce nawet śpiewa.

**Pionowo:** 1) koldra z poduszką i materacem, 2) dionie, 3) Fonda, 4) iść z kimś na ---, 5) to samo co 45 poziomo, 6) czółowka wyścigu kolarskiego, 9) nieznośna Zofia, 10) dziecko w łonie, 11) żona Mieszka II, matka Kazimierza I Odnowiciela, 12) siedzenie kury, 13) wyraz czytany od tyłu, 14) sprawuje władzę, 15) rodzaj łodzi do przewozu ładunków, 25) bronili

się jeszcze twierdzą Maurów tego hiszpańskiego miasta pomimo szalejącej w nim zarazy, 26) republika w Afryce Północnej, nad Morzem Śródziemnym, 28) odszczepaniec, odstępcza, 29) żeński element rozmnażania się roślin nasiennych, 30) gospodarz na Podhalu, 31) zwykle dusi w nocy podczas snu, 38) tysiąc tysięcy, 39) twórca „Iliady”, 40) główne miasto na wyspie duńskiej Bornholm, 41) tkanina na kanapy, 42) łańcuch górski w Tadżykistanie, 43) pierwiastek chemiczny albo imię słynnego dżentelmena włamywacza, 44) dorosła postać owada, 46) libijskie imię męskie z gazet, 49) miasto rodzinne Napoleona, 56) liczba podniesiona do tej potęgi równa się jeden, 57) trwanie, 59) tucznik, 60) 11 XI 1989 r.

**Litery z pół oznaczonych od 1 do 117 dają hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.**

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu trzech premiowych bonów oszczędnościowych PKO po 10 000 złotych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 47/1143

**Poziomo:** brama, szpak, rola, obora, łapka, soja, Troja, akrobacja, wartownik, opona, rura, szpik, Adana, okno, koszt, okład.

**Pionowo:** rabatka, maraton, kolo, salata, poplon, krawat, szafa, jatka, świadek, piwonnia, borsuk, kompas, warkot, rana.

Nagrodę autorską otrzymuje Czesław Barski ze Stubna.

Premiowe bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Marek Margraf z Lubaczowa, Michał Pieniżek z Mikulic i Zofia Pajda z Malenisk.



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 10 grudnia:

paczka papierosów radz. — 1 tys. zł; guma do zużycia — 300-500 zł za szt.; metalowy strugać na korbkę (prod. radz.) — 10 tys. zł; zegary ściennie w stylizowanych obudowach — 70-120 tys. zł; zegarek ręczny z bransoletą, damski (prod. radz.) — 50 tys. zł; dezodorant „Claudia” — 8 tys. zł; męskie czapki z królika (prod. radz.) — 30 tys. zł; męskie rękawiczki skórzane — 15 tys. zł; sukieneczki dla małej dziewczynki (prod. chińskiej) — 20 tys. zł; kozaczki dziecięce z mięsem (prod. polskiej, przywiezione ze Związku Radzieckiego) — 30 tys. zł; szalczki wełniane (prod. tureckiej) 20 tys. zł; koszule męskie dżinsowe, tureckie — 90 tys. zł; lalka pływająca mata (prod. radz.) — 10 tys. zł; para skarpet męskich — 3 tys. zł; 25 dag kawy ziarnistej 7800 zł; 2,5 dag pieprzu mielonego — 1 tys. zł; przybory do geometrii (prod. radz.) — 10 tys. zł; małe domino — 3 tys. zł; czapka i szalik z mohairu — 25-30 tys. zł; małe serwetki płócienne ze wzorkiem — 5 tys. zł; mały komplet cieni do powiek — 10 tys. zł; pomadki do ust — 3 tys. zł za szt.; piórniki plastikowy z małym liczydłem i zegarkiem plastikowym w środku — 3 tys. zł; opakowanie sztucznych ogni — 500 zł; czapka i szalik (prod. węgierskiej) — 18 tys. zł; jeden motek włóczki mohairu — 4-5 tys. zł; skup złota — za gram 40 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jakko — 350-380 zł; litr śmietany wiejskiej — 4 tys. zł; pół kg orzechów luskanych — 15 tys. zł; kg jabłek — 1200-1500 zł, kg kaszy gryczanej — 2 tys. zł; kg ziemniaków — 280-300 zł; kg kas — 1500 zł.

W hall targowej w Jarosławiu 11. XII:

schab — 13 tys. zł; szynka — 13 tys. zł; karkówka — 10 tys. zł; boczek — 7 do 8 tys. zł; słonina — 3 tys. zł; golonka — 2,5 tys. zł; cielęcina — 13 tys. zł; bruścik — 8 tys. zł; gorka — 11 tys. zł; karczek — 10 tys. zł; podgardle — 6 tys. zł; kiszka gryczana — 2 tys. zł; 25 dag kawy „Alvorada” — 10 tys. zł; 50 dag kawy „Wiener Caffee” — 17 tys. zł; opakowanie biszkoptów w czekoladzie — 2 tys. zł; przyprawa „Vegeta” — 2 tys. zł; opakowanie papryki słodkiej — 1500 zł; kg jabłek — 1300-1400 zł; kg pietruszki i selerów — 900 zł; kg fasoli „Jaśka” — 5,5 tys. zł; opak. wiórków kokosowych — 4,5 tys. zł; kg czosnku — 1100 zł; kg pieczarek — 8 tys. zł; mały stołek pieczarek marynowanych — 3800; puszka oleju słonecznikowego — 9 tys. zł; główka sałaty — 400 zł; kg cebuli — 550 zł; 1/2 l pszenicy na kucie — 700 zł; jakko — 340 zł; kg maku — 13 tys. zł; kg kaszy gryczanej — 2200 zł; stroik święteczny — 5,5 tys. zł; szalik włóczkowy — 15 tys. zł; czapka i sweter dla niemowlęcia — 20 tys. zł.

GOŚKA

## KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemysłu (11 grudnia): skup — 6500 — 6700 (w zależności od kwoty), sprzedaż — 7000 zł. Dolary w kantorach PKO: skup — 6400, sprzedaż — 7100; spore zainteresowanie zarówno sprzedażą (ale oczekiwanie na wyższą cenę) jak i zakupem „waszyngtonów”. Tendencje: na 20 dni przed końcem roku, w obliczu zapowiedzi wymieniałości (we-wnętrznej) złotych, trudno wy-czuć jaki kurs zostanie usta-lony po 1 stycznia, bo może to-być 5500, ale i równie dobrze... 12 000 złotych (nie brak nawet-puszczeń, że będzie nawet 15 000); słowem loteria z niezna-ną wysokością wygranej...

(bz.)

